ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

Rok IX **Sobota 25 czerwca 1949 r.** **Nr 26 (364)**

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugallii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

Wydarzenia i uwagi: Walka z Kościołem w Czechach

(S.K.) Zaznaczamy odrazu w tytule, że chodzi o Czechy a nie o Czechosłowację. Słowacja jest tradycyjnie krajem przeważająco katolickim. Czechy natomiast mają silne tradycje reformacji religijnej. Jan Hus, reformator religijny, który został spalony na stosie w wyniku swej walki przeciw katolickiemu kościołowi jest uznany za bohatera narodowego w Czechach. Sam tylko ten fakt świadczy, że katolicyzm nie jest związany z czeską kulturą, umysłowością i uczuciami czeskiego narodu tak mocno, jak to ma miejsce w Polsce, a nawet na Węgrzech, pomimo, iż trzecią część ludności Węgier stanowią protestanci.

Na tle tej historycznej perspektywy opór stawiany komunistycznemu reżymowi przez praskiego arcybiskupa Berana i masowe demonstracje praskiej ludności na jego cześć nabierają szczególnego znaczenia. Fakty te świadczą, że stosunkowo słaby czeski katolicyzm pod naciskiem prześladowań nie słabnie, a wprost przeciwnie nabiera sił. Stawiając opór komunistycznemu reżymowi zdobywa popularność w całej niekomunistycznej masie narodu.

Naród czeski, tak jak i każdy naród będący pod naciskiem przemocy, tęskni do możliwości okazywania oporu. Ponieważ w Czechach tak samo jak w Polsce i na Węgrzech kościoły chrześcijańskie są jedynymi historycznymi instytucjami narodowymi, którym jeszcze wolno istnieć, a Kościół katolicki jest najbardziej bezkompromisowym w stosunku do komunizmu Kościołem chrześcijańskim, to oczy wszystkich ludzi, przeciwnych komunizmowi w ujarzmionych krajach siłą rzeczy zwracają się ku niemu, jako tej instytucji, która wiąże wczoraj z jutrem i pomaga znosić nieznośne dzisiaj.

W wyniku więc komunistycznych prześladowań może się okazać, że walka Kościoła katolickiego w Czechach o sprawy czysto religijne zostanie w umysłowości narodu powiązana z dążeniem narodu do wolności. Ta walka może się stać w przyszłości częścią narodowej tradycji, dzięki której katolicyzm zwiąże się z czeską historią znacznie mocniej, niż dotychczas był związany.

Obserwując komunistyczną walkę przeciw kościołom chrześcijańskim w krajach satelickich w ciągu ostatnich miesięcy, można już dzisiaj pokusić się na ocenę skutków procesu i skazania kardynała Mindszentego. Jak dotychczas nie widać, by ten proces i wyrok przyniosły komunizmowi namacalne korzyści. Można powiedzieć, że Mindszenty przegrał swą walkę jako pojedynczy człowiek, lecz jako przedstawiciel katolickiego Kościoła ją wygrał.

Sądząc z wydarzeń w Polsce i Czechosłowacji po procesie i po wyroku Kościół katolicki nie został sterroryzowany i nie ugiął się w swojej postawie. Zagadnieniem — chrześcijaństwo przeciw komunizmowi — nie tylko nie osabło na znaczeniu, lecz urosło w swej postawie i z problemu o znaczeniu lokalnym stało się powszechnym. Obecnie po procesie Mindszentego wszystkie kościoły chrześcijańskie, które miały złudzenia na temat kompromisu z komunizmem, straciły te złudzenia. Istniejąca wśród chrześcijan olbrzymia różnica w ocenie podstawowego światowego zagadnienia, różnica szczególnie ostra dzieląca Kościół katolicki od kościołów protestanckich została w tej dziedzinie zatarta.

Co się zaś tyczy skutków na samych Węgrzech, to, skoro nawet wewnątrz węgierskiej partii komunistycznej, ba —w samym ośrodku władzy, w kierownictwie policji politycznej potrafią się przechowywać narodowe i niepodległościowe dążenia, to czy można brać na serio takie objawy komunistycznych zwycięstw, jak głosowanie węgierskich chłopów w czasie wyborów? Kartka wyborcza przecież w sowieckim systemie istnieje po to, by ludzie mogli ukrywać swe polityczne przekonania.

WEWNĘTRZNE PRZECIWIEŃSTWA KOMUNIZMU

(S.K.) Niniejszy tytuł jest odwróceniem o 180 stopni znanej marksistowskiej formułki o wewnętrznych przeciwieństwach kapitalizmu. Istnienie tych przeciwieństw ma, według teorii Marksa, automatycznie i nieuniknienie doprowadzić do upadku kapitalizmu. Z powodu tych wewnętrznych przeciwieństw ustrój kapitalistyczny cierpi na kryzysy gospodarcze i one też powodują rywalizację gospodarczą poszczególnych państw, prowadzącą do wojny.

Komunistyczne przywiązanie do formułek myślowych, mających wypowiadać niezmienne prawa rozwoju ustrojów społecznych, jest tak wielkie, iż nie uwzględniają one, jak współczesna rzeczywistość polityczna drwi z niektórych tych „naukowych prawd". Jest przecież rzeczą jaskrawo widoczną, że w tzw. świecie kapitalistycznym rozwija się obecnie i pogłębia dobrowolne współdziałanie różnorodnych organizmów państwowych. Sprzeczności interesu pomiędzy poszczególnymi państwami nie przestały istnieć, lecz rywalizacja nabrała charakteru regulowanego przez umowy, a co się tyczy możliwości wybuchu wojny pomiędzy członkami tzw. kapitalistycznego obozu, to samo przypuszczenie tego rodzaju brzmi wprost niedorzecznie. Natomiast faktem jest, że wewnątrz komunistycznego obozu istnieją ostre przeciwieństwa, że toczy się tam zażarta wała wewnętrzna i że wybuch wojny wewnątrz tego obozu wcale nie jest wyłączony.

Obecna wewnętrzno - komunistyczna wojna, prowadzona przez Kominform przeciwko Jugosławii, ma tak samo charakter wojny zimnej, jak i walka tocząca się między Wschodem a Zachodem. Mimo to jest to rodzaj wojny. Kominform, a właściwie Rosja, stosuje przeciw Jugosławii blokadę gospodarczą, wojnę nerwów, walkę propagandową, penetrację, infiltrację itd. Do wojny na gorąco jeszcze nie doszło, bo nie wiadomo, gdzieby się ona skończyła, gdyby się raz zaczęła. Raz już przecież jedna wojna światowa zaczęła się z powodu dążenia jednego wielkiego mocarstwa do zlikwidowania niepodległości małej Serbii.

Sprzeczność pomiędzy Rosją a Jugosławią, między Stalinem a Tito nie dotyczy ani ustroju społecznego, ani podstawowej ideologii. Walka między Rosją a Jugosławią ma ze strony Jugosławii charakter stuprocentowo niepodległościowy, a ze strony Rosji — stuprocentowo imperialistyczny. Tito ośmielił się zaprzeczyć czynnie tezie Mołotowa wypowiedzianej w 1939 roku w rozmowie z premierem Litwy, że czasy małych narodów minęły. Tito mógł tej tezie zaprzeczyć jak dotychczas bezkarnie, bo Jugosławia ma najlepsze na tym obszarze Europy położenie geograficzne. Ma ona bowiem długą morską granicę na Śródziemnym Morzu, na którym bezapelacyjnie panują Anglosasi.

Posiadanie tej granicy sprawia, że Jugosławia ma możność otrzymywania pomocy gospodarczej od Zachodu w okresie wojny zimnej, a w razie wybuchu wojny gorącej ma szanse otrzymania pomocy zbrojnej. Od czasu niedawnej oficjalnej wypowiedzi sowieckiego rządu potępiającej reżym Tity, ten ostatni przestał już ukrywać swe zabiegi o otrzymanie pomocy gospodarczej od Zachodu, a Zachód przestał ukrywać swą gotowość okazania tej pomocy.

O rozmowach jugosłowiańskiego ambasadora w Paryżu z Achesonem i Bevinem podaje się dziś otwarcie do publicznej wiadomości. Amerykanie równie otwarcie wyrażają gotowość okazania Jugosławii pomocy w postaci pożyczek z Międzynarodowego Banku Odbudowy oraz prywatnych kredytów bankowych. W. Brytania rokuje z Jugosławią o układ hasdlowy na 5 lat, a układ handlowy o takim czasokresie stwarza możliwości udzielenia jej ukrytego kredytu towarowego. Gdy te wszystkie formy pomocy zostaną urzeczywistnione, Jugosławia zostanie pod względem gospodarczym faktycznie włączona do zachodniego świata. Rozciągnięcia na Jugosławię Planu Marshalla nie przewiduje się właśnie dlatego, żeby to włączenie faktycznie nie nabrało charakteru formalnego.

Przeciwieństwa wewnątrz komunizmu nie kończą się na Jugosławii. Przeciwieństwa tego typu ujawniły się w Grecji, Bułgarii, w Polsce, a ostatnio przybrały dramatyczny obrót na Węgrzech, gdzie jest obecnie likwidowany za grzech nacjonalizmu b. minister spraw wewnętrznych, a ostatnio zagranicznych, zasłużony komunista Rajk. Jesteśmy przy tym świadkami ciekawego widowiska, że Kreml nie obawia się publicznego okazywania braku logiki, bo gdy Kominform miota gromy na nacjonalizm i szowinizm, to w Moskwie równocześnie potępiany jest kosmopolityzm. Z tej jeszcze jednej wewnętrznej sprzeczności komunizmu wydaje się wynikać, że Kreml z jednej strony nie docenił potęgi uczuć nacjonalistycznych na terenie Europy środkowo-wschodniej, a z drugiej strony — że nie potrafił mimo najwyższych wysiłków zapobiec przenikaniu wpływów zachodniej kultury do sowieckiego społeczeństwa.

W sumie jest już dziś rzeczą niezaprzeczalną, że to właśnie wewnątrz sowieckiego systemu narastają przeciwieństwa, podczas gdy w świecie zachodnim postępuje wygładzanie przeciwieństw i ich harmonizacja.

KONIEC KONFERENCJI CZTERECH

(S.K.) Najdziwaczniejsza konferencja dyplomatyczna ostatnich czasów dobiegła końca. Była ona dziwaczna od chwili sowieckiej inicjatywy zwołania jej. „Observer" z dnia 19 b.m. stawia w związku z tą konferencją uwagi i znaki zapytania, które bardzo dobrze charakteryzują pewną niezwykłość tego dyplomatycznego przedsięwzięcia. Konferencja bowiem, w odróżnieniu od poprzednich, nie była dramatyczna, lecz tajemnicza. Dlaczego Rosjanie tak jej pragnęli, mimo że nie mieli zamiaru dojść do poważnego porozumienia? Dlaczego tak dużo zasadniczej niezgody wywoływało tak mało złego humoru? Dlaczego stracono trzy tygodnie na czczą gadaninę, zanim zabrano się do realnych spraw?

Te pytania są bardzo na miejscu i być może niedługo otrzymamy na nie odpowiedź. Na razie osiągnięto i tak zwane modus vivendi w sprawie Niemiec, i projekt traktatu pokojowego z Austrią i tzw. odprężenie (detente) i zapowiedź ponownego spotkania wielkiej czwórki. A jednak ... jednak równocześnie nic się nie zmieniło.

„The Times" w artykule wstępnym wyraża najprzód zadowolenie, że konferencja nie skończyła się na niczym, lecz potem zamyka artykuł wyrazami niewiary w praktyczne skutki jej uchwał. Bo, powiada artykuł, dobre zamiary, zawarte w uchwałach mogą rozwiać się jak dym, gdy dojdzie do ich praktyczne wykonania; bo traktat z Austrią jest tylko projektem traktatu; bo modus vivendi w sprawie Niemiec nic nie znaczy, jeżeli cztery mocarstwa nie są zdecydowane zgodnie wprowadzić go w życie. A na samym końcu artykułu jest też duży znak zapytania, znak zapytania, który nas w najwyższym stopniu dotyczy:

„Tylko doświadczenie — pisze „Times" — może wykazać, czy rzeczywiście jest jakaś zmiana sowieckiej polityki w Europie, czy też jest to tylko przerwa, mająca umożliwić Kominformowi jego walkę przeciw Jugosławii i mocniejsze zaciśnięcie uchwytu na chwiejnych reżymach we Wschodniej Europie."

Właściwie mówiąc, na to pytanie mamy conajmniej już pół odpowiedzi. W chwili bowiem, gdy Zachód usiłuje się cieszyć, że mocarstwa w zgodzie zdecydowały „utrzymywać dotychczasową temperaturę zimnej wojny," to Rosja już zaostrzyła walkę przeciw Jugosławii, między innymi już zrzekła się popierania jugosłowiańskich pretensji terytorialnych oraz w zakresie odszkodowań w stosunku do Ausrtii, a krajach satelickich, po zlikwidowaniu partii niekomunistycznych, przyszedł okres bezlitosnego tępienia jako tako niezależnych i rodzimych w swych krajach tendencji myślowych wśród komunistów. Prześladowanie chrześcijaństwa weszło znowu w ostrzejszą fazę.

Skąd więc jest to odprężenie, to lekkie, zaprawione melancholią i odrobiną wstydu zadowolenie z osiągnięć konferencji, te pozbawione wewnętrznego przekonania próby przedstawienia wyników konferencji, jako czegoś konkretnego?

Wydaje się, że cała tajemnica polega po prostu na tym, że obie strony znalazły się równocześnie, choć niezależnie od siebie, na zakręcie swych linii politycznych. Obie strony mają sytuacje niewyjaśnione, obie pragną mieć trochę czasu i spokoju do zastanowienia się nad dalszym ciągiem. Rosja ma swe wewnętrzne zagadnienia w ścisłym znaczeniu tego słowa oraz kłopoty z satelitami. Zaostrzające się od pewnego czasu osłabienie tempa gospodarczego w St. Zjednoczonych stwarza brak pewności co do dalszej polityki gospodarczej tego kraju. To poczucie niepewności istnieje w samych St. Zjednoczonych, wśród ich zachodnich sojuszników i w Rosji. Wszyscy są więc zadowoleni, że zyskali nieco czasu do namysłu. Ściślej mówiąc, to zagadnienie dotyczy nawet nie tego, co robić, lecz tylko jak robić. Walka bowiem między dwoma światami musi toczyć się dalej. Zmiany w linii politycznej po obu stronach mogą mieć charakter jedynie taktyczny.

W sumie wynik konferencji czterech jest tego rodzaju, że nie można go określić nawet słynną angielską formułką, że „zgodzono się, by się różnić." Zgodzono się jedynie, by nie zaostrzać niezgody w obecnym momencie. Jest niezmiernie charakterystyczną cechą naszych czasów, że tego rodzaju wynik jest uznawany za pozytywne osiągnięcie i przyjęty z westchnieniem ulgi. Widocznie, ludzie skłonni są myśleć, że skoro nadchodzą letnie upały, to dobrze jest przynajmniej wiedzieć, iż zimna wojna nie stanie się gorętszą.

★ ★ ★

SKŁADAJĄC WOBEC ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ IMIENIN ŻYCZENIA GEN. WŁADYSŁAWOWI ANDERSOWI, GENERALNEMU INSPEKTOROWI SIŁ ZBROJNYCH, WYRAŻAMY PRAGNIENIE, BY CEL JEGO WYSIŁKÓW Z OSTATNIEGO ZWIASZCZA DZIESIĘCIOLECIA ZOSTAŁ WKRÓTCE OSIĄGNIĘTY, UMOŻLIWIAJĄC POWRÓT SZTANDARÓW NASZYCH DO WOLNEGO I ZJEDNOCZONEGO KRAJU.

WIELKI CZYN NASZEJ EMIGRACJI WE FRANCJI

W dniu 19 czerwca br. z okazji święta 1. Dywizji Grenadierów odbył się w Londynie zjazd jej byłych żołnierzy. Po nabożeństwie w Brompton Oratory, odprawionym przez kapelana Dywizji, księdza dziekana, dr. L. Bombasa, około 150 uczestników Zjazdu zebrało się w Ognisku Polskim na obiad koleżeński.

W obiedzie wziął udział Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych gen. dyw. W. Anders. Rząd reprezentował minister Z. Rusinek. W imieniu Sekretariatu Kół Oddziałowych w Zjeździe uczestniczyli gen. K. Wiśniowski, płk K. Ziemski oraz ppłk A. Bieliński. Przybyli również delegaci zaprzyjaźnionych Kół b. żołnierzy z 2. Dywizji Strzelców Pieszych oraz Stowarzyszenia b. żołnierzy Brygady Podhalańskiej.

Witając gen. Andersa, przedstawicieli rządu, organizacji społecznych i prasy gen. B. Duch, dowódca Dywizji Grenadierów w czasie jej walk we Francji, przypomniał, iż Dywizja, sformowana w osiemdziesięciu procentach z Polaków zamieszkałych przed wojną we Francji, nigdy nie została zlikwidowana czy też rozformowana. Nigdy też nie skapitulowała.

W dzisiejszym naszym święcie, mówił dalej gen. Duch, uczestniczy po raz pierwszy Naczelny nasz Wódz, Generał Władysław Anders. W związku z tym mam zaszczyt zakomunikować, iż Rada Naczelna Koła Grenadierów poleciła mi wykonać swoją jednomyślną uchwałę i wręczyć gen. Andersowi oznakę Koła oraz obdarzyć go tytułem „honorowego grenadiera." Pragniemy go w ten sposób związać nie tylko z nami żołnierzami, ale i z tą szeroką masą francuskiej emigracji, która tak wspaniale wypełniła swój obowiązek wobec Polski.

Przyjąwszy z rąk gen. Ducha odznakę Koła Grenadierów, gen. Anders wygłosił przemówienie, w którym na początku zakomunikował zebranym, iż Pan Prezydent R.P. upoważnił go do przekazania im swoich życzeń i pozdrowień.

Zebrani wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, po czym gen. Anders mówił:

MOWA GEN. ANDERSA

Dla nas siedzących i cierpiących w sowieckich więzieniach wiadomość o klęsce Francji w roku 1940 była wstrząsem, którego się nie zapomina.

W roku 1939 zdawaliśmy sobie sprawę z naszej trudnej sytuacji wojskowej, a jednak mimo to walkę podjęliśmy. Po klęsce wrześniowej nie przestaliśmy wierzyć, iż to nie koniec. Był przecież sojusz z Francją i z W. Brytanią, byliśmy przekonani, że wojna będzie prowadzona dalej aż do ostatecznego zwycięstwa naszych sprzymierzonych i naszego. W tym przekonaniu wydano wówczas rozkazy przedzierania się poprzez granice do Francji, gdyż mieliśmy nadzieję, że stamtąd musi przyjść wyzwolenie. Nic więc dziwnego, że nagła wiadomość o klęsce Francji tak mocno wstrząsnęła wszystkimi, którzy w tym czasie byli w takiej samej sytuacji jak i ja.

W miarę jednak jak w samotnej celi więziennej, zastanawiałem się nad tym, co będzie dalej, budzić się we mnie poczęło nowe niezłomne przekonanie, że skoro wojna na zachodzie toczy się dalej, to w końcu musi dojść do starcia między Niemcami i Rosją. Potwierdzali to zresztą i sami bolszewicy. Enkawudziści niejednokrotnie dawali do zrozumienia, że Moskwa czeka na wykrwawienie i wykruszenie się Niemców, aby po tym móc bez przeszkody pomaszerować na zachód. Wierząc w nieuniknioność starcia rosyjsko-niemieckiego, wierzyliśmy również i w nieuniknioność zmiany losów sprawy polskiej.

O chlubnym udziale Wojska Polskiego w walkach na zachodzie w r. 1940, o udziale w tych bojach Waszej Dywizji Grenadierów, dowiedziałem się oczywiście dopiero po wyjściu na wolność. Mówił mi o Was najpierw gen. Szyszko-Bohusz, później w Bagdadzie Wasz towarzysz broni Malhomme i wreszcie sam Wasz dowódca z tych dni, gen. Duch, gdy we Włoszech objął dowództwo 3. Dywizji Karpackiej. Pod wpływem ich opowiadań odtworzyłem sobie obraz Waszych działań wojennych i oceniłem ich znaczenie dla sprawy polskiej.

Nie skapitulowaliście i biliście się do końca, nawet jeszcze wtedy, gdy już zaprzestali walki Francuzi. I to miało

(Dalszy ciąg na str. 2)

POWRÓT DO METOD JAŁTAŃSKICH?

Na temat amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy nadchodzi coraz więcej zastanawiających, a nawet niepokojących wiadomości. Notowaliśmy już poprzednio głosy, napływające ze St. Zjednoczonych, z których mogło by wynikać, że Komitet ten zamierza oprzeć swą działalność na układach jałtańskich i dążyć jedynie do ich „wykonania" w zakresie ponownego przeprowadzenia „wolnych" wyborów w Polsce z zachowaniem linii Curzona, która — jak wiadomo — skazuje Kraj nasz na zależność od Moskwy bez względu na wynik wyborów.

Dalsze napływające wiadomości zza Atlantyku świadczyłyby o zamiarze Komitetu stosowania również niewybrednych i antydemokratycznych metod jałtańskich, które polegały na dowolnym dobieraniu sobie przedstawicieli narodów, skazanych na ujarzmienie. Robiło się to pod osłoną szczytnych haseł demokratycznych i uzasadniano pragnieniem rozmawiania wyłącznie z „demokratami" polskimi, jugosłowiańskimi itd., z wyłączeniem „reakcjonistów". Gdy przyszło do do czego, okazało się, że jedynymi „demokratami" w Polsce byli komuniści i agenci Moskwy z ich przybudówkami oraz grupa Kota i Mikołajczyka. Wszystkie inne stronnictwa polskie, rząd prawowity, a z nim cały naród polski wyłączono, jak wiadomo, od rokowań z mocarstwami i od decyzji. Zarzucono im „faszyzm" i „reakcyjność".

Obecnie znowu zamierza się jakoby powrócić do tej samej metody. W prasie amerykańskiej odezwały się już głosy, że Komitet Wolnej Europy musi współdziałać jedynie z „demokratycznymi" przedstawicielami emigracyjnymi krajów zza żelaznej kurtyny a nie z „reakcjonistami", zwalczającymi Sowiety tylko dlatego, by na zagarniętych dziś przez Moskwę obszarach przywrócić dawne, rzekomo „półfeudalne" stosunki „landlordowskie". Całe to bezceremonialne rozumowanie bywa okraszane kłamliwymi informacjami na temat rzekomo zacofanych stosunków społecznych w Europie środkowo-wschodniej, panującego tam przed wojną wszechwładnie obszarnictwa, ciemnoty mas chłopskich itd. Jedyny wyjątek robiony jest w tych obłudnych wywodach dla Czechosłowacji. Znamy dobrze ten język. Stosowanie go poprzedziło oddanie Polski w niewolę tyranii sowieckiej oraz dokonanie na narodzie naszym jednej z największych zdrad, jakie znają dzieje.

Dlatego musimy być jak najbardziej czujni, gdy te złowieszcze głosy zaczynają się znowu odzywać.

Nawoływania do czujności nie może nas wszakże powstrzymać od stwierdzenia dwóch prawd niezależnie od tego, co wypisują pisma amerykańskie.

1) Nikt istotnie nie powinien oczekiwać od St. Zjednoczonych, że w walce z Rosją wysuwać zaczną hasła społecznie reakcyjne i zapowiadać powrót do stosunków społecznych z przed lat kilkunastu. Byłaby to najgłupsza polityka. Przede wszystkim dlatego, że powrót ten jest niemożliwy. A po wtóre dlatego, że powrotu tego nikt nie chce.

Narody ujarzmione nie były nigdy i nie są tak ciemne, jak się to wydaje pewnym dziennikarzom amerykańskim, a w latach ostatnich nabrały one dużego doświadczenia. Wiedzą one dobrze, czego mogą oczekiwać nie tylko od Rosji, ale i od mocarstw zachodnich, ze St. Zjednoczonymi na czele.

Narody te chcą wolności. Wolności również w dziedzinie społecznej, a zatem bronią się dziś przed nowym typem obszarnictwa — kołchoźnianego i przed nowym typem kapitalizmu: sowiecko-totalitarnego. Nie zgodzą się też w przyszłości na niewolę w stosunku do żadnego kapitalizmu, również obcego, zachodniego.

2) Polski obóz niepodległościowy musi szczerze i wyraźnie stać na gruncie uchwał Rady Jedności Narodowej w zakresie spraw społecznych, choć uchwały te są już w wielu punktach przestarzałe i na przyszłość będą wymagały poważnych uzupełnień. Tego punktu widzenia zawsze w naszym piśmie broniliśmy, ostrzegając w szczególności przed złudnym oczekiwaniem nawrotu reakcyjnego w krajach zachodnich, czemu niestety uległy pewne środowiska polskie na emigracji, zwłaszcza w okresie ostatnich wyborów amerykańskich, kiedy oczekiwały one zwycięstwa partii republikańskiej. Nawet jednak zwycięstwo prawicy republikańskiej w St. Zjednoczonych nie zawróciłoby biegu historii również na zachodzie. Z tym trzeba się liczyć i o tym pamiętać.

Ale pamiętając o tym, nie można się w żadnym wypadku zgodzić na to, by czynniki obce pod pozorem szukania „demokratów" decydowały, kto ma wobec nich reprezentować interesy polskie. Między tym bowiem mało przyzwoitym i niedopuszczalnym dążeniem a dwoma powyższymi założeniami nie ma żadnej łączności.

Założenia dotyczą pewnych zasad ogólnych, tu zaś mamy do czynienia nie ze stosowaniem tych zasad, lecz z manewrem który mógłby doprowadzić do dobrania sobie takiej reprezentacji polskiej, która byłaby dyspozycyjna, potulna i gotowa na wszelkie usługi.

Po doświadczeniach z lat 1944/45 winniśmy się zabezpieczyć przed tego rodzaju chwytami. Na to zaś, by się zabezpieczyć, nie powinniśmy powtarzać własnych błędów, które się ciągnęły z okresu jeszcze wcześniejszego i za które drogo zapłaciliśmy.

Ostatecznie bowiem to Polacy na emigracji wprowadzili pierwsze niebezpieczne rozróżnienia między stronnictwami, powołanymi do rządzenia i pozbawionymi tego prawa. Ilość stronnictw uprzywilejowanych ograniczono w roku 1939 nawet do czterech, choć było ich w Polsce około 20. Co prawda w Kraju, gdzie panowały zdrowsze stosunki niż na uchodźstwie, musiano uznać, że cztery stronnictwa nie ogarniają całości życia politycznego i w końcu wprowadzono do Rady Jedności również kilka innych ugrupowań. Na emigracji jednak ten fakt nie znalazł jaszcze odbicia. Zatajono go i nadal się o nim nie mówi.

Na emigracji bowiem posunięto się jeszcze dalej w wytwarzaniu zupełnie dowolnych podziałów, rozszerzając tę metodę na stosunki wewnątrz stronnictw i wyznaczając, kto ma dane stronnictwo reprezentować w rządzie i wobec zagranicy. W ten sposób np. przez długie lata Stronnictwo Narodowe reprezentował w rządzie p. dr Seyda a nie p. dr Bielecki. Mówiono bowiem, że p. Seyda jest bardziej „demokratyczny"...

Nieprawdopodobne te i antydemokratyczne metody znalazły w okresie Jałty zastosowanie na międzynarodową skalę. Po prostu posłużyły za przykład dla dokonania niezwykłego oszustwa. Nie tylko odebrano prawo głosu wszystkim stronnictwom, za wyjątkiem PSL, na co p. Mikołajczyk z Kotem skwapliwie się zgodzili, ale z poszczególnych partii, a nawet zespołów zaczęto wyłuskiwać odpowiednie postacie, którym polecono występować w roli „demokratów", gotowych przyjąć dyktat jałtański. Im kto mniej zdradzał charakteru, tym uchodził za lepszego „demokratę".

Wówczas okazało się, że największymi „demokratami" wśród socjalistów są Stańczyk z Grosfeldem, wśród generałów — Paszkiewicz, wśród dyplomatów — Drohojowski, wśród członków Stronnictwa Pracy — Popiel itd.

Ukoronowaniem tych kpin ze zdrowego rozsądku było uznanie za najpewniejsze stronnictwo demokratyczne totalistów z urodzenia — komunistów.

To są powody, dla których czynniki niepodległościowe i z poczuciem odpowiedzialności winny stać twardo i solidarnie na stanowisku, że przemawiać w imieniu Polaków mogą tylko reprezentacje wysuwane przez ich legalne władze państwowe oraz że zobowiązania przyjmowane przez „delegatów", dobieranych sobie przez czynniki obce, nie będą uznawane przez Naród Polski.

Oczywiście trzeba się liczyć z tym, że — dopóki istnieje grupa jałtańskich odstępców — mogą znaleźć się kandydaci na kierowników polityki dyspozycyjnej. Należy jednak wszystko uczynić, by przykład takiego postępowania nie działał zarazliwie na innych. Stanie się to wówczas, gdy Polacy sami zaprzestaną wprowadzania do swoich stosunków wewnętrznych metody wyłączania jednych, a uprzywilejowywania innych w działaniu politycznym i gdy nie dopuszczą, by to antydemokratyczne różnicowanie stosowali wobec nas obcy, kierując się własnym wyrachowaniem.

Główną tarczą przed tego rodzaju zamachami będzie zatem zawsze polski legalizm, którego istnienie może najlepiej zabezpieczyć polską politykę, jak i polskie stronnictwa przed samowolnym występowaniem na zewnątrz samozwańczych, lub przez obcych wyznaczonych „przedstawicieli". Dbanie o poszanowanie legalizmu leży zatem również w interesie samych stronnictw.

Jest to zadanie znacznie ważniejsze niż bałamucenie siebie i innych karkołomnymi i opartymi na nieznajomości rzeczy poglądami, że istotą zachodnich doktryn politycznych i stosunków politycznych na zachodzie jest istnienie niczym rzekomo nieskrępowanych stronnictw i działanie tylko po przez te stronnictwa. Stronnictwa są ważnym współczynnikiem ustrojów zachodnich, choć nie wszędzie są one na zachodzie rozpowszechnione i nie wszędzie posiadają te same cechy. Działalność ich natomiast wszędzie jest ujęta w pewne ramy. Ośrodkiem wszakże polityki każdego państwa zachodniego jest rząd i wszystkie te państwa działają na zewnątrz poprzez swoje rządy, o szerokich w krajach anglosaskich kompetencjach. Przekonanie to jest tak zakorzenione w tych krajach, że Amerykanie dawno już doszli do przekonania, iż okresy wielkości w ich historii związane były z posiadaniem wybitnego prezydenta, którego kompetencje są, jak wiadomo, bardzo rozległe.

Jeśli mamy brać wzory na zachodzie z zakresu organizacji życia politycznego, nie zapomnijmy i o tym najważniejszym. Działajmy na zewnątrz tylko przez rząd, nasze nieporozumienia zaś wewnętrzne załatwiajmy sami w ramach legalizmu. Wówczas nikt nam po raz drugi nie zarzuci straszliwych metod jałtańskich.

Jeżeli mocarstwa zachodnie mają w stosunku do Europy środkowej poważne zamiary, a nie tylko taktyczne czy dywersyjne, napewno uznają ten punkt widzenia.

R.P.

KURIA W KATOWICACH O WIĘZIENIACH BEZPIEKI

Urzędujący pod nieobecność chorego biskupa Stanisława Adamskiego, ordynariusza diecezji katowickiej na Śląsku, wikariusz generalny biskup Juliusz Bieniek wydał do duchowieństwa diecezjalnego okólnik „W sprawie naszych aresztowanych księży." Jest to pierwszy oficjalny i autentyczny opis, jak odbywają się aresztowania księży i w jaki sposób przeprowadza się rozprawy sądowe w kraju, opanowanym przez bolszewizm.

Okólnik rozpoczyna się następującymi słowami:

„Wobec niesłabnącego, ale wciąż wzrastającego zainteresowania społeczeństwa katolickiego sprawą sześciu księży diecezji, zaaresztowanych w związku z odczytaniem ostatniego listu pasterskiego czy powieszeniem krzyży w szkołach — Kuria diecezjalna donosi niniejszym dla informacji, co następuje:

BICIEM WYMUSZONO NIEPRAWDZIWE ZEZNANIA

Dnia 13 kwietnia 1949 r. odbyła się przed sądem okręgowym w Katowicach pierwsza rozprawa jawna przeciwko ks. Leopoldowi Pietroszkowi i dwom sodalisom: Musialskiemu i Witali. Sala sądowa była przepełniona publicznością. Wymienionych trzech oskarżonych doprowadzono z więzienia w Bytomiu. Na widok bladych, wymizerowanych młodzieńców w stroju aresztanckim, pochodzących z bardzo biednych rodzin, wielka część ludzi, przybyłych na salę, nie mogła się powstrzymać od łez. Nawet mężczyźni stali z załzawionymi oczyma.

Sodalisi zostali oskarżeni o to, że w nocy z dnia 28 na 29 listopada 1948 r. włamali się do szkoły w Wirku, kamieniem stłukli szybę, otworzyli okno i przygotowanym uprzednio wytrychem dostali się do sali, gdzie na parterze i na dwóch piętrach zrzucili obrazy prezydenta i godła państwowe, wieszając na to miejsce krzyże — przy czym, zniszczyli około 10 portretów prezydenta i spalili na podwórzu szkolnym. Zrobili to, według oskarżenia, pod wpływem namowy księdza Pietroszka, która miała miejsce na zebraniu sodalicyjnym. Ks. Pietroszek oskarżony został o namawianie do inkryminowanego czynu.

Pierwszy oskarżony Musialski, mimo iż pouczony był przez prokuratora, że w razie przyznania się do winy i okazania skruchy, wyrok będzie łagodniejszy, odpowiada stanowczo: „Nie jestem winny." Sędzia odczytuje wtedy szczegółowy protokół, sporządzony przez starszego referenta. Oskarżony stwierdza ponownie: „Jestem niewinny. To wszystko nieprawda." Oskarżony był na zebraniu sodalicyjnym, ale żadnej mowy o krzyżach czy portretach nie było. Po zebraniu w pół godziny był już w domu.

Sędzia zapytuje wtedy, dlaczego w śledztwie przyznał się do winy. Oskarżony odpowiada: „Oni mnie bili. Podpisałem ze strachu. Jestem niewinny." „Kto was bił i gdzie," pyta sędzia. „Bili mnie w Bezpieczeństwie w Świętochłowicach," odpowiada chłopak.

Analogicznie zeznaje drugi oskarżony Witala, oświadczając kilkakrotnie swoją niewinność i to, że protokół podpisał pod wpływem bicia. Na pytanie, dlaczego przy przesłuchaniu przez prokuratora Domagalankę, podpisał ten sam protokół, Witala odpowiada: „Bo UB stał przy mnie i bałem się, żeby mnie potem znów nie bili."

KS. PIETROSZEK NIE PRZYZNAJE SIĘ DO WINY

Z kolei sądzia zwraca się do ks. Pietroszka, czy przyznaje się do winy? Ks. Pietroszek odpowiada: „Nie! Nie przyznaję się do winy!" Sędzia pyta wtedy, o czym mówiono na zebraniu sodalicyjnym. Ks. Pietroszek odpowiada, że o Sercu Jezusowym i św. Stanisławie Kostce (potwierdziło to później zeznanie świadków). Sędzia: „Czy była kiedyś na zebraniu poruszana kwestia zdejmowania krzyży?" Ks. Pietroszek: „Nie!" Czy Ksiądz rozmawiał z chłopcami po zebraniu na temat krzyży i kazał im krzyże zawiesić?" Oskarżony: „Nie!"

Sędzia pyta dalej: „Księdzu napewno wiadomo, że nie było zarządzenia usuwania krzyży?" Ks. Pietroszek: „Pisemnego zarządzenia nie było. Ale były polecenia ustne. Stosowano nacisk i nauczyciele bali się, że utracą posady."

Następuje przesłuchanie świadków, którzy po aresztowaniu przez UB podpisali protokół, obciążający oskarżonych. Pierwszego świadka zapytuje sędzia: „Jak to było z krzyżami w szkole?"

Świadek: „Nie wiem. Ja tam nie byłem." Sędzia odczytuje protokół, który świadek podpisał przy przesłuchaniach. Świadek oświadcza, że go zmuszono do podpisania. Prokurator zabiera głos i pyta: „Czy was bili?" Świadek: „Tak." „Grożono mi biciem. Zamknęli mnie w piwnicy i siedziałem od trzeciej do pierwszej, a ja jestem chory na serce i mam ranę w nodze, więc ze strachu podpisałem."

W tej chwili zerwał się z krzesła, siedzący na sali sądowej szef prokuratury Sądu Apelacyjnego prokurator Penner, podszedł do stołu, usiadł przy prokuratorze i wziął świadka w krzyżowy ogień pytań: „Świadek mówi nieprawdę. Wikła się w swoich odpowiedziach. Raz mówi, że go bili, raz znowu, że straszyli. Na to świadek odpowiada: „Ja mówię prawdę. Nigdy nie słyszałem, żeby ks. Pietroszek mówił o krzyżach lub by kazał komuś krzyże przewieszać." Świadek ledwo stoi na nogach, cały zlany potem. Prokurator pyta go, czemu się tak poci. „Ja jestem chory na serce," odpowiada świadek.

W dalszym ciągu następuje przesłuchanie trzech innych świadków sodalisów. Wszyscy twierdzą jednomyślnie, że protokóły podpisali pod wpływem bicia. Jeden ze świadków mówi, że podtrzymuje swoje zeznania złożone w pierwszym protokule, zanim go bito. Tu stwierdzono, że tego protokułu nie ma w aktach sądowych.

Na pytanie, jak ich bito, świadkowie odpowiadają: „Czy mogę tu mówić prawdę? Czy mi się za to nic nie stanie? Czy tu jestem bezpieczny? Czy mam wszystko powiedzieć?" Przy czym jeden ze świadków rozgląda się trwożliwie, co robiło niesamowite wrażenie. Sędzia zapewnia, że „Tu można mówić prawdę, bo przysięga do tego zmusza."

Po tych zapewnieniach świadkowie zeznawali: „Bili mnie." „Walili mnie." „Położyli na krzesełku." „Kozali gimnastykować." „Kazali buty zdjąć i bili kablem elektrycznym." „Zatkano mi usta poduszką, żebym nie krzyczał." „Dwukrotnie uderzono mnie w brzuch. Upadłem pod piec. Zesłabłem i podpisałem. Ale to wszystko nieprawda." „Com podpisał jest nieprawda."

PROTOKÓŁ PRZYGOTOWANO Z GÓRY

„Skąd w takim razie, jeśli oni niewinni, UB mogło znać tak dokładnie przebieg wypadków?" Świadek odpowiada: „Protokół już był gotowy, cały napisany. Kazali tylko podpisać."

Prokurator Prenner stawia każdemu świadkowi pytanie, czy byli po ostatnich przesłuchach w Kurii biskupiej, po co, z kim rozmawiali, kto spisywał protokół, czy sam biskup, co ks. biskup kazał powiedzieć. Odpowiedzi świadków: „Poszedłem powiedzieć, że zeznałem nieprawdę, że koledzy siedzą niewinnie." „Ks. biskup kazał mówić prawdę przed sądem." Prokurator: „Tam was nie bili?" Świadek: „Nie." „Posadzili was w fotelach?" Świadek „Nie." Prokurator Prenner ze złością: „Oskarżeni tego nie zrobili. Wyście niewinni, to kto to zrobił? Może UB, może Milicja, może Duch święty?"

Prokurator pyta również świadków, czy byli u adwokata, u którego, po co, kto im kazał, kto podał adres, czy przyjmował ich w mieszkaniu, czy w kancelarii, dodając, że w takim razie byli zorganizowani, co adwokat kazał im powiedzieć itd. Odpowiedź świadków była jednolita: „Adwokat kazał mówić prawdę przed sądem." Pytano też świadków o ich Volkslistę i Volkslistę ich rodzin.

Obrońcy wnieśli podanie, by oskarżonych zwolniono z aresztu ze względu na wynik zeznań, na ich wiek, na deprawujący wpływ więzienia. Sąd oznajmił, że wniosek będzie rozpatrzony na posiedzeniu niejawnym.

FAŁSZYWE OSKARŻENIE

Analogicznie przedstawia się sprawa aresztowanego O. Górnika. Zarzuca się mu, że namawiał uczniów szkolnych do znieważania portretów, jako odwet za usuwanie krzyży. Współdziałać miał w tym tercjan szkoły Rybosz, powstaniec śląski, który ponadto miał skraść maszynę do pisania. Ponieważ maszyna znalazła się u jednego z nauczycieli i ponieważ nie udowodniono aresztowanym uczniom żadnej winy, istnieje uzasadniona nadzieja, że sprawa O. Górnika wkrótce całkowicie się wyjaśni. Akt oskarżenia nie został dotąd sporządzony ani przeciw O. Górnikowi, ani Ryboszowi, którzy nadal przebywają w więzieniu śledczym.

BEZ AKTU OSKARŻENIA SIEDZĄ W WIĘZIENIU

Odnośnie pozostałych aresztowanych księży nie sporządzono dotychczas żadnego aktu oskarżenia i w ogóle nie wiadomo, jakie im się zarzuca przestępstwa. Tylko co do ks. Garusa przyniosła **„Trybuna Robotnicza"** wiadomość, że otrzymał od członków organizacji podziemnej na budowę kościoła św. Antoniego przeszło milion złotych, pochodzących z napadu bandyckiego. Dochodzenia nasze nie zdołały dotychczas potwierdzić tego zarzutu.

„Mamy nadzieję — kończy okólnik kurii katowickiej — że wkrótce wszystkie sprawy się wyjaśnią i że aresztowani kapłani zostaną zwolnieni. Uprasza się Wielebnych Księży o modlitwę w intencji wszystkich uwięzionych, szczególnie o rychłe zwolnienie tych, których niewinność została stwierdzona". **(„I.C")**

(Dokończenie ze str. 1)

ogromne znaczenie. Najlepiej wielkość tych dwóch Waszych czynów sami zrozumiecie, gdy przypomnicie sobie atmosferę, jaką wówczas po klęsce wrześniowej robiono na zachodzie dokoła Polski. Pomniejszano wówczas znaczenie tej kampanii, nasz cały wysiłek i wszystkie nasze ofiary. Mówiono, że Polska jest zerem, z którym nie warto zawierać przymierzy i z którym nie warto się liczyć.

W takiej atmosferze, wytwarzanej niestety i przez niektórych Polaków, formowała się Wasza Dywizja Grenadierów. I w tym boju na cudzej ziemi Wyście udowodnili krwią swoją, jak wielką nam wyrządzono krzywdę, jak bardzo mylono się na zachodzie w ocenie naszego samotnego wrześniowego wysiłku bojowego. Pod wpływem Waszych walk i Waszej nieustępliwości na tle rozkładu francuskiej kapitulacji, zrozumiano, że tak samo jak Wyście walczyli na ziemi francuskiej, tak samo bili się Polacy i w Polsce we wrześniu 1939 r. W ten sposób wypełniliście swój wielki obowiązek wobec Polski, wypełniliście zobowiązania, jakie na Was nałożyła żołnierska przysięga. Za to zeście mnie włączyli do swojego grona, dziękuję Wam bardzo.

Jak zawsze, ilekroć schodzimy się dla uczczenia naszych świąt oddziałowych, tak i dzisiaj nie sposób nie zastanowić się nad tym, jaka jest nasza sytuacja i co dalej mamy robić?

To co się dzieje na świecie nie może ani się utrwalić, ani zbyt długo przetrwać. Patrząc na to co się, dzieje zwłaszcza zaś na rozwój wypadków za żelazną kurtyną u nas w Kraju, coraz mocniej musimy sobie uświadamiać, że nie ma dziś dla nas bardziej aktualnego hasła jak to, które już tylekroć przy każdej okazji powtarzałem: odrzućmy to co nas dzieli, a weźmy to co nas łączy. Tylko wtedy, gdy wreszcie hasło to wypełnimy, będziemy mogli osiągnąć ten jedyny cel, dla którego pozostaliśmy poza Krajem: Wolność i Niepodległość Polski. I tylko wtedy będziemy mogli wrócić pod własnymi sztandarami do Kraju! Tutaj jest Prezydent Rzeczypospolitej, Jej legalne władze i my dawni żołnierze, którzy w swej wielotysięcznej masie jesteśmy doskonałym przekrojem społecznym naszego Narodu w Kraju.

Oby Bóg błogosławił Waszym wysiłkom, Grenadierzy, i oby Koło Wasze stało się jednym z wielkich ogniw w walce, jaką bez przerwy prowadzimy i o której ostatecznych celach nigdy nam nie wolno zapominać.

Gdy gen. Anders skończył, zebrani zgotowali Mu długotrwałą owację.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Rządu, minister Z. Rusinek, który m.in. powiedział:

POWITANIE ZJAZDU PRZEZ PRZEDSTAWICIELA RZĄDU

Przemawiam imieniem Rządu, który przez kogoś został nazwany „rządem oporu narodowego". Jest to określenie słuszne, ale niewystarczające, gdyż chcemy być przede wszystkim rządem ofensywy narodowej. Tak jak Wy zawsze atakowaliście, tak samo i my dzisiaj musimy działać politycznie. Musimy starać się iść naprzód z wizją Polski w granicach od Odry do Nisy po jej granice na wschodzie z r. 1939. Polski naprawdę demokratycznej, to znaczy naprawdę rządnej. I dlatego tutaj na emigracji musimy walczyć o utrzymanie ciągłości prawnej Państwa Polskiego i Jego legalnych władz. Kto narusza Konstytucję, ten podkopuje prawne podstawy Państwa Polskiego. Kto nie uznaje Prezydenta, ten wyłamuje się z obozu niepodległościowego. Tych praw trzeba bronić i w oparciu o nie trzeba iść naprzód ku realizacji naszego głównego celu, jakim jest Niepodległość Państwa Polskiego.

Na Zjazd nadesłano wiele depesz i listów z życzeniami. M.in. życzenia nadesłali Min. Obrony Narodowej gen. R. Odzierżyński oraz imieniem Związku Kół Oddz. 4 Dyw. Piechoty gen. K. Glabisz.

W godzinach popołudniowych odbyło się Walne Zebranie Członków Koła. W czasie zebrania wyłoniła się ożywiona dyskusja na temat konieczności sharmonizowania prac i wysiłków organizacyj kombatanckich.

Wybrano władze Koła na rok 1949-50. Prezesem wybrany został jednogłośnie (po raz trzeci) kpt. St. Lis.

Był to jeden z bardzo udanych Zjazdów, wykazujący duże przywiązanie b. żołnierzy do tradycji oddziałowej oraz żywotność Koła Grenadierów W. Brytania.

Poszukuje się wiadomości o losach **Marty Konwalskiej,** z domu Jendykiewicz, żony Konrada Konwalskiego, wiek jeśli żyje 36, ostatnio widziana przez męża, wtedy w polskim wojsku, 23. 9. 1939 w Bydgoszczy, skąd prawdopodobnie była deportowana do Rosji. Wiadomości kierować do adm. „Orła Białego" Nr. 301a. (030la)

J. PIĄTKOWSKI

WSPOMNIENIE O PRYMASIE GRECJI

(KORESPONDENCJA WŁASNA „ORŁA BIAŁEGO")

Ktokolwiek widział kiedyś metropolitę Damaskinosa, głowę kościoła prawosławnego w Grecji i b. regenta temu trudno wprost uwierzyć, iż nie żyje ten stosunkowo młody jeszcze bo liczący niecałe 60 lat człowiek o postawie kolosa, górujący swym przeszło dwumetrowym wzrostem nad otoczeniem. Takim go dziś jeszcze widzę, gdy kroczy w wysokiej, ciężkiej srebrnej mitrze pośród długiego dwuszeregu biskupów w bizantyńskich barwnych szatach liturgicznych, za cudownym obrazem N. M.Panny z Tinos, greckiej Jasnej Góry, kiedy Patronka Grecji, zaraz po jej oswobodzeniu od okupanta i świeżo przebytej krwawej rewolucji komunistycznej po raz pierwszy od czasu wojny odwiedziła stolicę.

To w Tinos właśnie w r. 1940, podczas dorocznych uroczystości odpustowych ku czci tego cudownego obrazu, nastąpił prolog wojennego dramatu - napaści włoskiej na Grecję. Kiedy na wyspie znajdowały się setki tysięcy pielgrzymów, „nieznana" (czytaj — włoska) łódź podwodna storpedowała stojący w porcie okręt wojenny „Helli" na którym przybyły na uroczystości osoby oficjalne.

Jak doniosły depesze, arcybiskup Damaskinos zmarł nagle na atak serca. Serce to miłujące gorąco kraj swój, krwawiło się z bólu, patrząc jak od dziesiątka lat najstraszniejsze katastrofy waliły się na jego bohaterski naród. Aż pękło! Za to dziesięciolecie swego arcybiskupstwa przeżył Damaskinos ciężką wojnę z Italią i katastrofę najazdu Hitlera.

Potem przyszły lata ciężkiej okupacji,kiedy to w pierwszym jej roku zapanował w Grecji nie nadający się wprost do opisu głód, gdy na ulicach miast zbierano codziennie setki trupów, szkieletów ludzkich. Następnie przyszedł terror, wzrastający w miarę rosnącego oporu i działań partyzanckich. Zapełniły się więzienia i obozy. Rozstrzeliwano zakładników. Damaskinos interweniuje u Niemców, ratuje skazanych, broni niewinnych. Gestapo usiłuje wywrzeć nacisk i na Metropolitę, żądając od niego spisu Greków, wrogo nastrojonych do okupanta. Wówczas Damaskinos daje im taką listę, umieszczając na pierwszym miejscu swoje imię. Nie zostaje jednak aresztowany. Niemcy mają przed nim jakiś szacunek czy też obawę przed reakcją narodu. Jak się później okazało, Metropolita ukrywał w swym otoczeniu oficerów angielskiego Inteligence Service, kierujących greckim ruchem podziemnym.

Kiedy wreszcie okupant wycofał się pod wpływem zwycięstw sojuszników, komunistyczna armia oporu, zamiast uniemożliwić nieprzyjacielowi dokonania po drodze straszliwego dzieła zniszczenia, rzuca się do Aten, chcąc siłą objąć władzę i zalewa kraj morzem krwi, mordując dziesiątki tysięcy niewinnych ofiar. Zdawało się, że już nie ma na to ratunku. Że Grecja znajdzie się pod sowieckim butem, za żelazną kurtyną. Kto wie czy Damaskinos nie dzieliłby losu kardynała Mindszenty? Wiemy iż tylko dzięki energii dowódcy wojsk brytyjskich w Grecji, gen. Scobie i energicznej interwencji w Londynie zmarłego Króla Jerzego II udało się przełamać opór rządu angielskiego przeciwko interwencji i uratować Ateny a z nimi całą Grecję od czerwonego koszmaru.

Wówczas zaczyna się polityczna działalność metropolity Damaskinosa. Państwa zachodnie a głównie Anglia, idąc wówczas na nieograniczone ustępstwa wobec Sowietów, wymogła na znajdującym się w Anglii królu Jerzym II zgodę na plebiscyt w sprawie jego powrotu na tron grecki. Wyrządzono tym wielką krzywdę bohaterskiemu Królowi, który nie zawahał się na czele swej malutkiej armii stawić czoło zjednoczonej potędze Hitlera i Mussoliniego, kiedy cała Europa leżała już u ich nóg a losy Anglii były bardzo wątpliwe. Walczył on do ostatka, wycofując się z resztą wojska na ostatni odcinek ziemi greckiej — Kretę a po jej zdobyciu, przekradając się piechotą przez szczyty górskie i tylko cudem uszedł z rąk polujących na niego niemieckich spadochroniarzy. Miała to być kara za pseudo-dyktaturę gen. Metaxasa. Ale zapomniano, iż ta właśnie „dyktatura" umożliwiła Grekom stawienie czoła Niemcom i Włochom i tym samym uratowała Sowiety.

W czasie oczekiwania na ten plebiscyt i na pierwsze po wojnie wybory, Regentem zostaje arcybiskup Damaskinos, który w tym czasie tworzy kilkakrotnie rząd. Zarzucali mu przeciwnicy, iż przeciąga termin plebiscytu, że zasmakował we władzy i nie chce szybkiego powrotu Króla, wreszcie że jest ... komunistą. Bezprzecznie był on republikaninem. Urodzony w małej wiosce koło Koryntu, tylko własnej inteligencji i pracy zawdzięcza szybką karierę duchowną, gdyż mając czterdzieści lat zostaje biskupem Koryntu. Ale bardziej od teologii pasjonuje go polityka. Jest venizelistą a więc przeciwnikiem dynastii. Jest pełen energii i zdecydowany: gdy Synod wybiera głową kościoła biskupa Chryzantosa, robi przewrót pałacowy i zajmuje jego miejsce. Gen. Metaxas po objęciu władzy przywraca status quo a Damaskinosa wysyła na wygnanie. Do Aten wraca on dopiero po śmierci generała, w czasie wojny z Italią. Takie było podłoże tych oskarżeń.

Nie należy jednak zapominać, iż okres Regencji Damaskinosa był jednocześnie okresem największych ustępstw aliantów wobec Sowietów. W Grecji wówczas wszechwładnie rządzili Anglicy a ich ambasador obalał i tworzył gabinety. Do władzy doszli właśnie laburzyści ... Musiał więc i Regent prowadzić ostrożną politykę, nie zadrażniając mocnych, jak wówczas się pozornie zdawało, opiekunów. Jednakże jak tylko wybory dały druzgocące zwycięstwo prokrólewskiej Partii Ludowców i wynik plebiscytu był zgóry przesądzony, Regent, mimo nacisku lewicy, dotrzymał jego terminu a w czasie swego pobytu w Anglii nie zawahał się złożyć wizyty Królowi, czym naraził się na ostre ataki całej lewicy.

Widzę go następnie jak w przepełnionej po brzegi sali parlamentu, już po referendum, czyta mowę tronową, przerywaną co chwila burzą oklasków. A potem wita powracającego z 5-letniego wygnania Króla. W pół roku potem, w liturgicznych szatach, opierając się na swój pastorał, doprowadza tego trzykrotnego wygnańca na wieczny spoczynek w cichej ustronnej alei parku w Tatoi. Przeżył Króla zaledwie o 2 lata. Obydwa ich serca cierpiały nad losem nieszczęsnej Grecji i obydwa z bólu pękły.

Nie wiem, jaki był stosunek Metropolity Damaskinosa do Polski i do nas, Polaków. Wydaje mi się, że musiał nas darzyć sympatią, tak jak to robi 99 procent Greków. Nie spotykał pewnie w swym życiu wielu Polaków. Ale ten, którego spotkał, tak krótko i w tak tragicznych okolicznościach, był uosobieniem wszystkich najlepszych cech polskich i wywarł na Damaskinosie niezapomniane wrażenie. Polakiem tym był Jerzy Iwanow-Szajnowicz, a miejscem spotkania ich była cela śmierci w ateńskim więzieniu Awerowa.

Jerzy Szajnowicz po swych bohaterskich czynach, wysadzaniu łodzi podwodnych, transportowców i pociągów, po zniszczeniu wielu samolotów, lotnisk, składów benzyny, podminowaniu gmachu S.S. — zdradzony przez przyjaciela i aresztowany — cudem wydobywa się sam z Gestapo, ażeby w dalszym ciągu prowadzić swą niebezpieczną robotę. Zdradzony po raz drugi, sądzony i skazany na śmierć, czeka na wykonanie wyroku. Metropolita usiłuje go ratować, ale Niemcy są twardzi. Odwiedza więc Jurka w celi, chcąc mu dodać otuchy. „Chciałem go podnieść na duchu, ale to on mnie pocieszał — opowiadał Metropolita — zapewniając mnie, że Niemcy będą zwyciężeni i Grecja znów będzie wolna i szczęśliwa"!

Kiedy — po przyjeździe do Aten Poselstwa R.P. — attache wojskowy złożył Regentowi Damaskinosowi wizytę, dziękując mu za opiekę nad swym rodakiem, żołnierzem Karpackiej Brygady, Metropolita powiedział:

„Kraj, który ma takich synów jak Jerzy Iwanow - Szajnowicz, nigdy nie może zginąć. Grecja jest dumna, iż w ziemi swej będzie przechowywać prochy tego bohatera obok prochów bohaterów starożytnej Hellady."

ST. STA.

GRA NA CHIŃSKI TITOIZM

Ambasador amerykański przy rządzie chińskim, John Leighton Stuart, nie towarzyszy nacjonalistycznemu rządowi w jego wędrówce na południe. Gdy rząd przeniósł się do Szanghaju a później stamtąd częściowo na Formozę i częściowo do Kantonu, John Stuart został, a może celowo dał się zagarnąć czerwonym wojskom w Nankinie. Po zdobyciu przez te wojska Szanghaju zjawił się w tym mieście, pragnąc zapoznać się z położeniem tamtejszej kolonii amerykańskiej.

AMBASAROR AMERYKAŃSKI SZUKA KONTAKTÓW Z KOMUNISTAMI

Co będzie robił dalej amerykański ambasador w Chinach, który jak się okazuje, nie rezyduje już przy rządzie jeszcze formalnie przez wszystkie mocarstwa uznawanym? Napewno nie ma zamiaru wyjeżdżać na Formozę. Krążą natomiast pogłoski, że po przeprowadzeniu „pewnych" rozmów uda się do Waszyngtonu, gdzie złoży osobiście Trumanowi raport o nowopowstałej sytuacji w Chinach. I zapewne dla zdobycia „obiektywnych" informacji o zachowaniu się komunistów i dla zorientowania się w ich planach na przyszłość, John Stuart, mimo iż komuniści nie przestrzegają przywilejów dyplomatycznych, pozostał na terenach przez nich opanowanych.

Niedyskretni korespondenci twierdzą, że inspekcja amerykańskiej kolonii w Szanghaju była tylko ubocznym celem wizyty John Stuarta w tym mieście. Głównym natomiast jej celem miało być nawiązanie kontaktów z wybitnymi przywódcami komunistycznymi, przede wszystkim zaś z samym Mao Tse Tungiem.

Zachowanie się ambasadora amerykańskiego w Chinach nasuwa przypuszczenie, iż Waszyngton zastanawia się nad tym, czy czasami nie cofnąć uznania rządowi nacjonalistycznemu i obdarzyć nim Mao Tse Tunga. Oficjalnie o tym jeszcze się nie mówi, rozmowy Stuarta z komunistami określa prasa amerykańska jako rozmowy prywatne. Być może, że dopiero po rozpatrzeniu osobistego raportu swego ambasadora rząd amerykański ustali nową linię polityki na Dalekim Wschodzie. Być może, iż porzuci dotychczasową pozycję czekania i przypatrywania się rozwojowi wydarzeń i przejdzie do czynnej polityki. Znajdzie ona swój wyraz albo w współpracy z nowym reżymem, albo też w zdecydowanym poparciu niektórych przyczółków oporu przeciw komunistom na kontynencie azjatyckim jak np. Korea Południowa i brytyjski Hongkong oraz w zorganizowaniu na wielką skalę obrony obszarów południowo-wschodnich.

POŻYCZKA DLA PŁD. KOREI

Uzasadniając przed Kongresem potrzebę udzielenie Południowej Korei pożyczki w wysokości 150 milionów dolarów, prez. Truman powiedział: „Południowa Korea jest nie tylko punktem oparcia ale i drogowskazem dla narodów północnej Azji w przeciwstawianiu się kontroli sił komunistycznych, które je opanowały." A zatem pożyczka ma charakter demonstracji, a raczej pogróżki. W stosunku do kogo, do Rosji, czy też Mao Tse Tunga? Pogróżki w stosunku do Rosji, ale w stosunku do Mao Tse Tunga zachęty. Amerykanie nie wyrzekli się bowiem nadziei na pozyskanie wodza czerwonych Chin.

Wierzą w titoizm chiński i sądzą, iż postawienie na tego konia, jakkolwiek ryzykowne, może dać o wiele większe i bardziej decydujące dla całej rozgrywki z Rosją wyniki, niż np. wspólna z Brytyjczykami obrona Hong kongu. I o tę stawkę, o wzmocnienie titoizmu chińskiego, o poróżnienie chińskich komunistów z Moskwą toczy się w tej chwili gra dyplomatyczna na Dalekim Wschodzie. Od prawdopodobieństwa sprawdzenia się tych przewidywań amerykańskich zależeć będzie, czy Waszyngton zdecyduje się w najbliższych miesiącach cofnąć uznanie dla Chin Czang Kai Szeka.

ROLA MOŁOTOWA NA DALEKIM WSCHODZIE

Rosja dotychczas jak najskrupulatniej przestrzega form dyplomatycznych wobec rządu... nacjonalistycznego. Jej ambasador do niedawna jeszcze towarzyszył rządowi nacjonalistycznemu w każdej zmianie miejsca jego pobytu. Moskwa niezależnie od Mao Tse Tunga prowadziła rokowania z nacjonalistami w sprawie Sikiangu. Jak dotychczas nie widać ze strony Moskwy żadnych gestów, które by wskazywały, iż zmierza ona do szybkiego uznania rządu komunistycznych Chin. Nie ma nic dziwnego w takim zachowaniu się Kremla.

Po doświadczeniach z Tito, po trudnościach z Dymitrowem i Gomułką ma ona uzasadnione powody nie spieszyć się z oddaniem rządów w ręce niepewne. Kreml woli najpierw wszystko podporządkować swej kontroli, a potem dopiero wystąpić z inicjatywą uznania rządu nowego satelity. Dowodem tych obaw rosyjskich są wiadomości utrzymujące, iż podobno Mołotowowi powierzono misję „przemienienia chińskich komunistów w gorących przyjaciół Moskwy". Po dokonaniu tego dzieła kierować on będzie polityką sowiecką na całym Dalekim Wschodzie, poświęcając specjalną uwagę Azji południowo-wschodniej.

CHIŃCZYCY NA ZJEŹDZIE KOMINFORMU W PRADZE

Że istotnie nie wszystko z punktu widzenia rosyjskiego jest w porządku z chińskimi komunistami, świadczy o tym oziębłość, z jaką witano wysłanników Mao Tse Tunga na zjeździe Kominformu w Pradze. A i samego Mao Tse Tunga też potraktowano tam dość lekceważąco, gdyż w czasie wyborów honorowego prezydium głosowano na niego dopiero na dziewiątym miejscu i to po Hodży, premierze Albanii. A przecież czerwony generał chiński Ten Tzu Hui dowodził na tym samym zjeździe. Ze ostatnie zwycięstwa czerwonych wojsk chińskich są wydarzeniami historycznymi tej samej miary co październikowa rewolucja w Rosji oraz rozgromienie Niemiec i Japonii.

Prasa angielska utrzymuje, iż za kulisami zjazdu praskiego wywierano na chińskich delegatów presję, że wzywano ich do wyzbycia się nacjonalistycznych ambicji i zaniechania planów, które doprowadziły by ich do błędów Tity. Zastępca przewodniczącego politbiura chińskiej partii komunistycznej, widocznie pod wpływem tych zakulisowych nacisków napisał nawet długi artykuł do czasopisma Kominformu, w którym znalazły się i odpowiednie zwroty pod adresem Jugosławii. Chińscy delegaci starali się publicznie udowodnić, że i oni, podobnie jak i inne państwa satelickie, potępia ją herezję Tity. Czyżby więc Mołotowowi już udało się nałożyć na Chińczyków takie same cugle, w jakich chodzą i inni satelici? Czy ambasador Stuart tylko to będzie mógł zakomunikować Trumanowi?

DLACZEGO ROSJA NIE SPIESZY SIĘ Z UZNANIEM CZERWONEGO RZĄDU

Prasa angielska utrzymuje również, iż w tej chwili między Moskwą i komunistami chińskimi toczą się doniosłe rozmowy na dwa głównie tematy: w sprawie technicznej pomocy dla odbudowy Chin oraz w sprawie uznania dyplomatycznego rządu komunistycznego. W pierwszej sprawie Mołotow miał już porobić jakieś obiecanki, ale widocznie nie wystarczające, skoro generał Chen Yi, członek chińskiego politbiura uznał za wskazane powiedzieć: „Inne kraje komunistyczne wraz z Rosją są obecnie zbyt zajęte swoimi własnymi programami odbudowy, aby mogły udzielić pomocy technicznej Chinom przy realizacji długoterminowego, na wielką skalę opracowanego planu ich uprzemysłowienia".

Jeśli chodzi o uznanie dyplomatyczne, to Rosjanie nie spieszą się z nim tylko z powodu wymienionych już wyżej powodów, ale także i z następujących przyczyn:

Uznając rząd czerwonych Chin musiałaby Moskwa wypełnić automatycznie wszystkie te zobowiązania, na jakie się zgodziła w chińsko-sowieckim traktacie z 1945 roku. A wśród tych zobowiązań są i takie, które mówią o równych prawach chińskich w Dairanie, w Port Arthurze i na kolejach mandżurskich. Musiałaby również Moskwa zapłacić i odszkodowania za wywieziony z Mandżurii sprzęt przemysłowy. W obecnej sytuacji, zasłaniając się tym, że rząd nacjonalistyczny nie reprezentuje całego narodu chińskiego, Moskwa żadnego z tych zobowiązań nie wypełniła. Uzyskawszy dyplomatyczne uznanie przez wszystkie mocarstwa, chińscy komuniści mogliby podjąć grę zmierzającą do wymuszenia na Rosji wypełnienia przez nią postanowień traktatu chińsko-sowieckiego z roku 1945.

Tak wygląda tło obecnej gry dyplomatycznej wielkich mocarstw na Dalekim Wschodzie.

Uznanie dyplomatyczne rządu Mao Tse Tunga, zanim Mołotow zdoła przerobić go na służalca Kremla, zdaniem Amerykanów, może postawić Moskwę w bardzo trudnym położeniu. I dlatego ambasador Stuart przeprowadza „prywatne rozmowy" z wybitnymi komunistami chińskimi i dlatego nagle Truman udziela finansowej i technicznej pomocy południowej Korei. Waszyngton gra więc na chiński titoizm. Czy stawia na dobrego konia, pokaże to już niedaleka przyszłość.

SPRAWY OŚWIATOWE W KRAJU

ORGANIZACJA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Wyższe szkoły w obecnej Polsce dzielą się na dwa typy: szkoły akademickie, w których nauka trwa od 4 do 5 lat Szkoły te dają tytuły magisterskie i doktorskie. W praktyce czas trwania czteroletnich kursów tych szkół nie jest przestrzegany, gdyż komunistom potrzebni są doktorzy, inżynierowie, adwokaci. Wskutek tego kursa skraca się niejednokrotnie do połowy i wypuszcza niedouczonych przodowników marksistowskiej nauki.

Drugim typem wyższych szkół są szkoły nieakademickie, gdzie nauka trwa od 6 miesięcy do 3 lat. Naukę pobiera tutaj szeroki wachlarz działaczy komunistycznych. Na jesień bieżącego roku przewidziano przyjęcie przeszło 30 tysięcy nowych studentów. Z tych szeregów wyjdą działacze partyjni dla każdej dziedziny życia w Polsce.

Ciekawy jest sposób przyjmowania kandydatów na wyższe studia. Przede wszytkim kandydatów przedstawia lokalny oddział partii. Następnie sprawę bierze w ręce tzw. społeczna komisja kwalifikacyjna, składająca się z komunistów. Dla kandydatów, nie posiadających prawie żadnego wykształcenia średniego, ale takich, „którzy wykazali swój udział w walce o demokrację", utworzono Studium Wstępne, które w ciągu kilku tygodni daje im wiadomości z dziedziny ogólnej i po otrzymaniu polecenia przez komisję społeczną kandydat przechodzi na uniwersytet, gdzie zapisuje się do komunistycznej organizacji studenckiej i odbywa dalsze studia bez żadnych trudności.

SZKOŁA TEATRALNA UCZY PROPAGANDY

Państwowa Szkoła Teatralna w Warszawie wypuści z końcem czerwca br. pierwszą serię aktorów państwowych, przeszkolonych w ideologii marksistowskiej. Szkoła mieści się w podziemiach gmachu Związków Zawodowych i liczy obecnie 50 studentów. Wykłady odbywają się według planu przygotowanego przez Politbiuro i pod ścisłą konrtolą fachowców partyjnych. Oprócz elementów sztuki aktorskiej, tańca i wymowy, program obejmuje naukę o Polsce współczesnej, zasady marksizmu i leninizmu, socjologię, historię sztuki w państwie sowieckim i metody propagandy teatralnej. Studenci z partii komunistycznej otrzymują stypendia i zagwarantowane zajęcie po ukończeniu trzyletniego kursu teatralnego.

INSPEKTORÓW SZKOLNYCH PODDANO PRZESZKOLENIU

W dniu 29 maja, zakończył się w Warszawie tygodniowy zjazd inspektorów szkolnych z całej Polski, zwołany przez towarzysza Skrzeszewskiego, ministra oświaty. Zjazdowi przewodniczyli i odczytywali programowe referaty główni agenci komunistyczni na terenie szkolnym, jak H. Garbowski, W. Ożga, M. Falski, J. Barbag, J. Szurek. Na zakończenie zjazdu Skrzeszewski wygłosił przemówienie, w którym powiedział, że jest zadowolony, gdyż olbrzymia większość nauczycielstwa zrozumiała już istotne cele i metody „demokratycznego" wychowania, jakie w obecnej chwili należy stosować.

„Na czoło zagadnień wychowawczych — powiedział Skrzeszewski — wysuwają się zadania polityczne. Pogłębia się znaczenie i autorytet wiecznie żywej nauki Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Z jednej strony rośnie potęga tej nauki, a z drugiej demaskują się siły imperializmu". Skrzeszewski wyraził zadowolenie, że przy poparciu nauczycielstwa rozwija się w Polsce idea bezwzględnej walki klasowej. Przy tej okazji reżymowy minister wychowania zaatakował znów duchowieństwo katolickie, za rzekomo wrogi stosunek do państwa i marksistowskiego wychowania. Skrzeszewski stwierdził również, że wkrótce nauka biologii, geografii i historii będzie oparta na innych zasadach i podręczniki zostaną radykalnie przerobione.

W innych referatach przedstawiono zadania, jakie ma wypełnić w „Polsce ludowej" inspektor szkolny. Stwierdzono, że z powodu oporu duchowieństwa i bogaczy wiejskich „demokratyzacja" szkoły szła dotąd zbyt powolnie. Przyspieszeniem sowietyzacji szkoły polskiej zajmą się w przyszłości inspektorzy, na których spoczywać będzie odpowiedzialność za marksistowski kierunek szkoły. Z zapowiedzianych na okres letni innych zjazdów nauczycielskich i inspektorskich można wywnioskować, że komuniści przygotowują się do nowych posunięć na terenie szkolnym po letnich wakacjach.

ZAPOWIEDŹ NOWEJ CZYSTKI WŚRÓD NAUCZYCIELI

Z końcem roku szkolnego prasa komunistyczna w Polsce rozpoczęła drukowanie serii oświadczeń partyjnych i reżymowych na temat dalszego oczyszczania kadr nauczycielskich. Celem corocznych czystek jest „wychowanie młodzieży polskiej na świadomych i konsekwentnych bojowników socjalizmu". Odezwy partyjne mówią, że powodem braków w obecnym wychowaniu w Polsce jest niewłaściwy dobór wykładowców i cytują dyrektywy Lenina w tej sprawie, jak np. że: „W każdej szkole sprawą najważniejszą jest ideowo - polityczny kierunek wykładu. Co decyduje o tym kierunku? Całkowicie i wyłącznie skład wykładowców". Centrala partyjna zamierza przeprowadzić w czasie wakacji przeszeregowanie nauczycielstwa polskiego i najmniej pewnych nauczycieli zastąpić młodymi marksistami.

Poza regularnymi szkołami istnieją w Polsce tysiące kursów szkolenia partyjnego, które dzielą się na dwa odłamy: szkolenie krótko - terminowe w ogólnych zasadach marksizmu i wieczorowe szkoły polityczne dla aktywów. Sieć tych ostatnich kursów liczy 1.300 szkół wieczorowych. Wyszło z nich w ostatnim roku kilkadziesiąt tysięcy aktywistów i propagandzistów. Ośrodki szkoleniowe znajdują się najczęściej na terenie fabryk i zakładów przemysłowych. Dla wykładowców marksizmu utworzono szereg szkół przygotowawczych w Pruszkowie, Chrzanowie, Słupsku i Krakowie.

(„I.C.")

Gen. bryg. **KAZIMIERZ GLABISZ**

EISENHOWER – MONTGOMERY (1)

W ciągu ostatniej wojny zajaśniało sporo nazwisk wyższych dowódców różnego autoramentu, słusznie czy niesłusznie, na stałe czy przejściowo, ale popularność powszechną zdobyło, przynajmniej spośród Anglosasów, tylko dwóch: Eisenhower i Montgomery „Ike" i „Monty"!

Ich popularność w masach jest (mimo licznych i nieraz bezwzględnych krytyk oraz istotnych uchybień) nie tylko daleko większa niż Marshalla, Bradleya czy Mac Arthura względnie Alan Brooke'a, Alexandra czy Wilsona, ale niewątpliwie także większa niż popularność zwycięskich wodzów sowieckich, trzymanych w cieniu przez zazdrosny Kreml. Tłumaczy się ona nie tylko ważnością ich funkcji, sukcesami i reklamą, ale i przede wszystkim wziętością wśród mas żołnierskich zdobytą zresztą krańcowo różnymi sposobami i wartościami.

Popularność ta, zwłaszcza Montgomery'ego, zmalała oczywiście po wojnie, choć został on Szefem Sztabu Imperialnego, gdy Eisenhower wycofał się przejściowo w zacisze uniwersytetu Columbia, i choć Montgomery jest obecnie „Przewodniczącym Międzysztabowego Komitetu 5 Państw" w Fontainebleau, gdy Eisenhower jest tylko doradcą wojskowym Trumana. Mimo to szeroka opinia publiczna przypisuje im obu nadal przemożną rolę i, myśląc o ewentualnym konflikcie zbrojnym, słusznie czy niesłusznie, widzi w nich wodzów nowej „krucjaty."

O obu tych najgłośniejszych anglosaskich wodzach napisano już setki artykułów, broszur i książek. Obaj pokazywani byli tysiące razy w krótkometrażówkach czy na łamach pism ilustrowanych. Obaj napisali i wydali swoje pamiętniki wojenne, Eisenhower **„The crusade in Europe,"** Montgomery **„Normandy to the Baltic."**

A jednak olbrzymia większość nawet wojskowych nie potrafiłaby odpowiedzieć na pytania, jak ze sobą współpracowali, czym się różnili, jak dowodzili, kiedy się nie zgadzali i czyje poglądy były słuszniejsze. Poniższe rozważania mają odpowiedzieć tylko na te pytania. Nie mają być próbą nakreślenia pełnych sylwetek tych frapujących postaci. Do tego brak mi danych i tytułu.

JAK UKŁADAŁA SIĘ ICH WSPÓŁPRACA?

Niewątpliwie poprawnie, ale nie idealnie! Świadczą o tym ich pamiętniki i listy pożegnalne oraz ogłoszone niedyskrecje otoczenia. Było to „małżeństwo" z musu, a nie ze skłonności, raczej stroniące od siebie, różniące się poglądami i usposobieniami, rywalizujące o pierwszeństwo, jednak na ogół lojalne w stosunku do siebie — nawet po „rozwodzie."

Montgomery pisze otwarcie w pożegnalnym liście do Eisenhowera: „Zawdzięczam dużo Pańskiemu mądremu kierownictwu i łaskawej wyrozumiałości. Znam swoje wady bardzo dobrze i nie przypuszczam, bym był łatwym podkomendnym. Lubię chodzić własnymi drogami i postawić na swoim. Ale Pan trzymał mnie w cuglach w ciężkich i burzliwych czasach i nauczył mnie dużo."

Eisenhower odpowiada mu m. in.: „Nigdy nie było łatwą rzeczą dla mnie nie zgadzać się z Panem wtedy, gdy wiedziałem, że Pańskie stanowisko dyktowane jest szczerym przekonaniem, ale chętnie i zawsze dam świadectwo tej prawdzie, że kiedykolwiek decyzja zapadła, można było być pewny Pańskiej lojalności i wydajności w jej wykonaniu bez względu na Pańską osobistą opinię."

To „małżeństwo," w którym Eisenhower był od początku do końca formalnie „bossem," tzn. przełożonym, obejmowało trzy okresy: W I. okresie (działania od linii Maretha do przyczółka Salerno) sprzęgnięcie tej pary było przypadkowe, a jej stosunek był tylko pośredni o tyle, że bezpośrednim przełożonym M. był wonczas Alexander. W dwóch pozostałych okresach (Londyn i inwazja Europy) współpraca tej pary była bezpośrednia, ale wymuszana — przez Churchilla, bo Eisenhower chciał zabrać do Londynu Alexandra. Eisenhower nie ukrywa w swych pamiętnikach, że spośród brytyjskich dowódców najwyżej cenił Alexandra — jako stratega i człowieka. Poznał go wcześniej niż Montgomery'ego, bo Alexander przeskoczył bardzo rychło z Libii do Algeru i tam de facto dowodził działaniami GrupyEisenhowera, gdy w Libii — jako przełożony Montgomery'ego — był „bezrobotny." Do Montgomery'ego Eisenhower nie zapalił się mimo poprzedzającej go famy i dość rzadko z nim się stykał. Nie inaczej było w Normandii i podczas dalszych działań na kontynencie europejskim. Daleko chętniej i częściej utrzymywał osobisty kontakt z Bradleyem, choć ten podlegał do 1 września bezpośrednio Montgomery'emu. Te częste wizyty Eisenhowera u Bradleya wytwarzały dość dziwną i niewyraźną sytuację, komplikowały dowodzenie i prawdopodobnie pogłębiały wzajemne uprzedzenia obu „bossów" Bradleya.

Czy Montgomery, który uprzednio przez długie lata dowodził armią w Anglii i Libii i cieszył się opinią świetnego taktyka i technika wojskowego, patrzył z góry na swojego niedoświadczonego szefa, nie wiadomo. Nie jest to wyłączone, że widział w nim „Schnellsiedera," jak mówiono w Wiedniu, tzn. zbyt szybko awansowanego, zważywszy, że Eisenhower dopiero w marcu 1941 roku został pułkownikiem i że do inwazji Afryki Północnej przez dziesięć lat nie dowodzi żadnym oddziałem! Tak czy inaczej, Montgomery bodaj nie pokazywał tego na zewnątrz i niewątpliwie zachowywał się w stosunku do swojego młodszego „bossa" poprawnie, choć nieraz bodaj niezbyt służbiście. Również w swoich pamiętnikach Montgomery nie bagatelizuje swojego b. przełożonego, aczkolwiek jego rolę pomniejsza, a swoją tu i tam wyolbrzymia.

Eisenhower na odwrót bez ogródek przyznaje Montgomery'emu takie walory, jak świetny zmysł taktyczny, metodyczność w przygotowaniach i umiejętność podtrzymywania morale żołnierza, choć z drugiej strony nie szczędzi mu także (mimo filipik w jego obronie) ukrytej czy pośredniej krytyki.

CZYM SIĘ RÓŻNILI?

Różnili się nie tylko przygotowaniem, pochodzeniem i powiązaniami, ale i przede wszystkim temperamentem, usposobieniem i podejściem do ludzi. Eisenhower był człowiekiem wesołym, towarzyskim i wyrozumiałym, choć potrafił być twardy i szorstki, gdy Montgomery — według nagminnej opinii — był odludkiem, ascetą o surowych obyczajach oraz człowiekiem bezwzględnym i pozbawionym poczucia humoru. Eisenhower potrafił, jak pisze, śmiać się z całym pułkiem, gdy po przeglądzie na oczach całego pułku się poślizgnął i zjechał na plecach po błotnistym zboczu. Trudno sobie wyobrazić, by obustronna reakcja była podobna, gdyby taki wypadek zdarzył się Montgomery'emu!

Eisenhower był ponadto błyskotliwym, pełnym szarmu gładyszem, doskonałym mówcą i zręcznym negocjatorem i dyplomatą, Montgomery natomiast raczej sztywnym mrukiem, nieszczególnym mówcą i, jak wykazała jego podróż do Moskwy i seria wywiadów prasowych, przeciwieństwem dyplomaty. Ingersoll, oficer sztabu Bradleya, twierdzi w swej sensacyjnej książce **„Top Secret,"** że Amerykanie nie znosili Montgomery'ego m.in. dlatego, że był zarozumiałym arogantem, i że większość oficerów brytyjskich podzielała ich nastawienie, choć uznawała różne walory swego „mastera," czyli mistrza.

Nie można się dziwić, że wobec takich różnic nie nawiązał się między Eisenhowerem a Montgomerym tak serdeczny i miły stosunek jak między Eisenhowerem i Alexandrem, czy Tedderem.

Oczywiście mieli oni obaj także cechy pokrewne, że tylko wymienię ogromną sprężystość i pracowitość, dbałość o żołnierza i umiejętność brania go za serce, lojalność w stosunku do swoich władz politycznych i wojskowych, wreszcie brak wyrobienia politycznego i naiwną, wonczas coprawda nagminną wiarę w „fair play" sowieckiego partnera.

JAK DOWODZILI?

W związku z dużymi różnicami w ich przeszłości wojskowej i w ich usposobieniu musiały istnieć także duże różnice w sposobach dowodzenia. Montgomery dowodził od początku ich współpracy twardo, arbitralnie, przezornie i metodycznie, Eisenhower natomiast początkowo miękko, niezdecydowanie, choć w założeniach śmiało i z polotem.

W miarę nabywania doświadczenia i osiągania sukcesów Eisenhower zaczął skracać wodze i przeistaczać się z „koordynującego prezesa koncernu," jak go Ingersoll nazywa, w prawdziwego dowódcę. W Afryce Północnej oddał faktyczne dowództwo frontowe Alexandrowi, a sam ograniczył się do roli rozjemcy i, choć jeździł lub latał często na odległy front nie potrafił narzucać swojej woli nie tylko brytyjskim i francuskim, ale nawet amerykańskim dowódcom odcinków. Tym zręczniej manewrował między powaśnioną górą francuską (Darlanem, Giraudem i de Gaullem). W Londynie dopuścił do tego, że punktem ciężkości przygotowań do inwazji stał się sztab Montgomeryego w St. Pauls School, a jeszcze po dokonaniu inwazji znajdował się przez trzy miesiące w niewyraźnej sytuacji, pozostawiając Montgomery'ego na czele wszystkich wojsk lądowych, a równocześnie udzielając bezpośrednich rad Bradleyowi.

Dopiero po formalnym usamodzielnieniu wojsk amerykańskich, tzw. utworzeniu 12. Grupy Armii Bradley'a, i po ograniczeniu Montgomery'ego do dowodzenia 21. Grupą Armii — Eisenhower stał się faktycznym Naczelnym Wodzem. Odtąd, szczególnie po dojściu 6. Grupy Armii Deversa z południa Francji, coraz mniej ulega sugestiom Montgomeryego czy Bradleya i coraz mniej się przejmuje naciskami Churchilla czy de Gaulla. Czuje się coraz pewniej w siodle! Pobiera coraz śmielej decyzje i coraz twardziej przy nich obstaje. Wyrocznią dla niego był jedynie Marschall. Bradley nie rządził nim, jak twierdzą niektórzy krytycy, był jedynie — obok szefa sztabu, Bedell-Smitha — jego głównym doradcą.

Montgomery na odwrót, jak przystało "masterowi", metodyczny i arbitralny, stopniowo, dopingowany przez efektowne sukcesy Amerykanów, stawał się, przynajmniej w planowaniu, coraz więcej ryzykancki (akcja na Arnhem) i coraz mniej niesforny. Do końca pozostał jednak owym „trudnym podkomendnym", bo podporządkowanie mu dwóch armii amerykańskich podczas bitwy w Ardenach podniosło znów jego samopoczucie i prestiż, nadszarpnięte nieco częściowymi niepowodzeniami pod Caen i Arnhem oraz zbyt późnym odkorkowaniem Antwerpii. Pozostał również przezorny i metodyczny w wykonywaniu planów: ofensywy Kanadyjczyków na Ren (8. lutego) nie rozpoczął wcześniej, aż nie zwiózł 223.000 ton materiału, a forsowanie Renu przeprowadził dopiero po zgromadzeniu 118.000 ton materiału, zmontowaniu potężnego desantu powietrznego, położenie zasłony dymnej na szerokości 50 mil i sprowadzeniu flotylli drogą lądową, gdy Amerykanie przeprawiali się niemal ex improviso.

Warto jeszcze wspomnieć, że obaj mieli wybitnych szefów sztabu (Bedell-Smitha względnie Guinganda), że Montgomery nie dopuszczał przed swoje oblicze obcych sztabowców i że nawet jego sztab miał trudności w kontaktowaniu się z nim. Eisenhower nazywa to jedną z jego akscentryczności, którą neutralizowała wytrawność jego szefa sztabu, Guignanda.

Wreszcie trzeba podkreślić, że zarówno Eisenhower jak Montgomery chętnie i często odrywali się od biurka (Montgomery dowodził w polu stale ze spartańskiego „wozu dowodzenia") i utrzymywali bezpośredni kontakt z żołnierzem. Montgomery twierdzi, że odwiedził przed inwazją wszystkie dywizje do niej wyznaczone, zaś Eisenhower ujawnia, że od połowy stycznia do końca maja 1944 roku odwiedził 26 dywizji, 24 lotniska, 5 okrętów wojennych oraz liczne szpitale, składnice i instytucje. Zaiste nie lada wyczyny, biorąc pod uwagę odległości i rozliczne ich obowiązki w Londynie.

Trzeba tu z góry zaznaczyć, że aczkolwiek uprawnienia Eienhowera na zachodnio-europejskim teatrze działań były daleko szersze i pełniejsze niż np. marszałka Focha w okresie 1917/18, jego samodzielność nie była, zwłaszcza początkowo, absolutna. Był on tylko dowódcą jednego teatru działań i to dowódcą koalicyjnym. Jako taki był krępowany postanowieniami czy interwencjami góry i boków (Churchilla czy de Gaulle) i miał pod swoim dowództwem częściowo oddziały o podwójnej zależności. Jeszcze więcej krępowany był oczywiście Montgomery. Szczególnie przez Churchilla i Szefa Sztabu Imperialnego, Alan Brooke, choć Eisenhower temu się przeciwstawiał. Tym samym obaj nie zawsze mieli swobodę ruchów i nie raz musieli naginać swoje poglądy czy plany do poglądów czy zleceń swych mocodawców, by znaleźć wypadkową sprzeczności. Dlatego nie zawsze można stwierdzić, kiedy różnice w ich poglądach były prawdziwe, a kiedy tylko pozorne.

Nim, po tym zastrzeżeniu, przystąpię do wyliczenia „krótkich spięć" między Eisenhowerem a Montgomerym, muszę jeszcze wspomnieć, że Eisenhower miał także dość liczne „przeprawy z brytyjskim Naczelnym Dowództwem, a zwłaszcza z Churchillem, Alan Brookiem i początkowo z Pagetem. Brytyjczycy domagali się:

— zaprzestanie bombardowania Niemiec w dzień, forsowanego mimo początkowo ogromnych strat przez amerykańskie lotnictwo,
— wzmocnienia Grupy Wilsona celem zaatakowania włoskiego Dodekanezu,
— zarzucenie inwazji Południowej Francji, a skierowanie głównego wysiłku na Bałkany i Węgry,
— utworzenia specjalnego i stałego Dowództwa wszystkich sił lądowych biorących udział w inwazji Europy Zachodniej, wreszcie
— powierzenia brytyjskiej (21) Grupie Armii roli głównego taranu, który by zadał Niemcom ów upragniony "coup de grace" w Berlinie.

Wszystkim tym żądaniom Eisenhower przeciwstawił się kategorycznie i z wszystkich tych sporów wyszedł zwycięsko. Oczywiście głównie dzięki pełnemu poparciu ze strony amerykańskiego szefa sztabu, Marshalla, który tylko na początku nie poparł go w dwóch wypadkach, gdy Eisenhower przewidywał ograniczenie lądowań w Północnej Afryce do Algieru (z opuszczeniem Maroka) i gdy wypowiadał się za opanowaniem Sardynii i Korsyki przed opanowaniem Sycylii.

MARIAN CZUCHNOWSKI

ŚWIECE I STRUMIEŃ

Noce majowe, tępe i ciężkie, jak
[srebrne nożyce,
Którymi świece objaśniają w nocy
Zawzięci starcy, jałowe panny lub
[głupi prorocy.
A wosk skwierczą, jak ciała kobiece,
By się poniżyć, by płonąć, by grzać się
W swym własnym cieple, jasności,
[hałasie.
Może sam kiedyś te noce pochwycę
Spalić je w świecy, nim dalej polecę.

Dokąd polecę? Czym to cień majowy?
Albo czym strumień zimny,
[kryształowy,
Który się rzuca w dół, by od księżyca
Zalśnić promienniej, uciec do dąbrowy,
Skrząc się wśród krzewów, jak ślad
[diamentowy,
W którym się listki topią, trawy,
[muszki, pióra ptaka,
Albo lisicy kita, gdy się znajdzie taka
W dębinie, gdzie się ten strumień
[przemyca.

Z RADY NARODOWEJ

DALSZY CIĄG DYSKUSJI NAD MOWĄ PREMIERA

Londyn, 14 czerwca 1949 (PAT) — Na wsępie obrad 3 posiedzenia Rady Narodowej, które odbyło się w dniu 13 bm. Rada przyjęła do wiadomości komunikat prezydium o uformowaniu się w ramach Rady „Niezależnej Grupy Społecznej" (5 osób). Przyjęto również do wiadomości mające nastąpić uformowanie się następujących 7 komosji: Skarbowo-Budżetowej, Prawniczej, Spraw Zagranicznych, Wojskowej. Wyznań i Oświaty, Krajowej, Uchodźstwa i Emigracji

W dalszym ciągu dyskusji nad expose Premiera jako pierwszy zabrał głos dr **Z. Nowakowski** (niezrzeszony). Zwracając uwagę na to, iż expose Premiera nie objęło spraw dotyczących kultury polskiej, wyraża nadzieję, że zagadnienie to omówione zostanie w sprawozdaniu Min. Rusinka. Na podstawie kontaktów osobistych mówca może stwierdzić, iż masy społeczeństwa na emigracji ustosunkowują się do obecnego Rządu pozytywnie, widząc m.in. cechę dodatnią tego Rządu w jego małym składzie osobowym. Kto stoi na gruncie legalizmu powinien bezsprzecznie pomóc Rządowi, który strzeże prawa i czystości programu niepodległościowego Będąc zwolennikiem jak najszerszego porozumienia dr Nowakowski podkreśla jednak „iż istnieją grzechy, których nie wybaczy Bóg i Polska, a do tych grzechów należą wyparcie się Wilna i Lwowa".

S. Modrzewski-Dołęga (Klub Chrześć.-Demokrat.) omówił stosunek Kraju do zasadniczego programu polityki obozu niepodległościowego, stwierdzając, że kontury linii politycznych, nakreślone w przemówieniu Premiera, całkowicie pokrywają się z doktryną polityczną wytyczoną przez Radę Jedności Narodowej i Władze Polski Podziemnej. Potępił on tych, którzy podszywając się pod opinię i wolę Kraju fabrykują fałszywe a wygodne dla siebie informacje o stanowisku Kraju. Tak np. Mikołajczyk i jego towarzysze ucieczki pragnęli wmówić społeczeństwu polskiemu zagranicą, że Polska Podziemna całkowicie aprobowała stanowisko Mikołajczyka w sprawie jego układów jałtańskich. W dłuższym wywodzie opartym na dokumentach i faktach mówca wykazuje nieprawdziwość tych twierdzeń i podkreśla, że Polska Podziemna stanowczo potępiła plany ustępstw Mikołajczyka.

Dr. M. Grażyński (Liga Niepodległości) omawia zagadnienia legalizmu i ciągłości państwowej oraz problem zjednoczenia narodowego w walce o niepodległość. Państwo polskie okupowane bez przerwy od roku 1939 nie przestało ani na chwilę istnieć; władze naczelne znajdujące się od 10 lat zagranicą wsparte o przepisy prawne Konstytucji są nietylko najwyższą reprezentacją Państwa i Narodu ale są też władzą w stosunku do wszystkich obywateli polskich tak w Kraju jak zagranicą. Wszystko winno być zrobione, aby głos naszego Rządu docierał do opinii krajowej. Stosunek obywateli polskich, którzy znaleźli się poza granicami Kraju i którzy pozostali wiernymi i lojalnymi obywatelami tego Kraju do władz naczelnych R.P., musi przejawiać się w pozytywnym działaniu obywatelskim wspierającym akcję Rządu. Nie wyklucza to prawa krytyki, natomiast wyklucza przejmowanie całych działów uprawnień państwowych w ręce jednostek, czy grup. Mówca występuje przeciw samodzielnym akcjom politycznym na terenie międzynarodowym, które podejmowane są bez wiedzy Rządu, a nawet wbrew jego opinii.

Stojąc na stanowisku uznawania Konstytucji Kwietniowej mówca wypowiada się przeciwko uzupełnianiu tej Konstytucji przez umowy, które próbują stworzyć dodatkowe normy o charakterze jakby konstytucyjnym.

Poruszając zagadnienie reprezentacyjnego charakteru Rady mówca podziela opinię o ważności grup politycznych, jako doniosłego współczynnika reprezentacji polskiej, pod warunkiem ich solidarności z głoszonym przez Rząd programem niepodległościowym.

W dalszym ciągu mówca zwraca uwagę na grożące na emigracji niebezpieczeństwo wynarodowienia zwłaszcza w stosunku do młodzieży i wypowiada się za powołaniem do życia Rady Kultury i Wychowania Narodowego. Niepokojącą jest również sprawa nabywania obcego obywatelstwa przez Polaków. Rada winna zająć wspólnie z Rządem jasne stanowisko w tej sprawie.

Jan Kazimierski (Klub Ludowy) w przemówieniu swoim kładzie nacisk na zasadnicze zagadnienia na odcinku emigracji politycznej. Są to: negatywny stosunek do „porządku" jałtańskiego oraz rodzimych kapitulantów, obrona granic na wschodzie zgodnie z Traktatem Ryskim a na Zachodzie linii Odry i Nissy przy równoczesnym kierowaniu się w polityce wyłącznie polską racją stanu, której podstawą jest program Rady Jedności Narodowej z 1944, wreszcie współdziałanie w kierunku utrzymania Kraju w spokojnej postawie. Jednym z głównych celów politycznych na odcinku wewnętrznym jest zjednoczenie polskiej niepodległościowej emigracji politycznej.

W zakończeniu mówca w imieniu swego Klubu zgłasza wniosek o przyjęcie do zatwierdzającej wiadomości expose Premiera i ze specjalnym uznaniem podkreśla wysunięcie przez Premiera zasady kontroli publicznej nad działalnością Rządu i zasady rozszerzenia kompetencji Rady.

Stanisław Jóźwiak (Klub Chrześc. Dem.) zaznacza że przemawia jako człowiek prywatny a nie w imieniu Klubu. Mówca wypowiada się przeciw niektórym metodom politycznym m.in. przeciw tworzeniu organizacji politycznych aranżowanych przez pewne osoby z myślą o zagarnięciu władzy politycznej (jak np. NiD) i wyraża pogląd, że stosunki byłyby o wiele zdrowsze, gdyby emigracja organizowała się od dołu. Mówca podaje następnie mało znany fakt wysunięcia przed śmiercią Prezydenta Raczkiewicza przez ówczesnego premiera T. Arciszewskiego na premiera Rządu p. Białasa bez konsultacji stronnictw.

Mówca przeszedł do omówienia niektórych wystąpień prasy, która niejednokrotnie hołduje zasadzie niedomówień lub przekręcań. Następnie poruszył ostatnią tragedię ś.p. Baryszów, którzy w haniebny sposób zostali okradzeni niestety przez Polaków i wypowiedział się za powołaniem sądu obywatelskiego, z prawem pozwania każdego Polaka za niemoralne i hańbiące czyny. P. Jóźwiak kładzie nacisk na to, iż Rada Narodowa winna wydać odezwę do społeczeństwa w sprawie niebezpieczeństwa wynaradawiania się młodzieży.

Stanisław Misiakowski (Klub Chrześc. Dem.) porusza konieczność rozszerzenia propagandy polskiej m.in. za pomocą kontaktów osobistych z Brytyjczykami i przez pisywanie listów do Redakcji. Nietylko propaganda sprawy polskiej wśród obcych jest konieczna, ale trzeba uprawiać także propagandę wśród samych Polaków jeśli chcemy, by doszło do zjednoczenia w obozie niepodległościowym, albowiem agenci reżymu komunistycznego działają i wykorzystują nasze wady narodowe.

Prof. Pragier w uzupełnieniu wywodów p. Jóźwiaka podaje do wiadomości nast. fakt: na kilka dni przed śmiercią Prezydenta Raczkiewicza ówczesny Premier Arciszewski przedłożył mu do podpisu dokument w którym Prezydent „na skutek złego stanu zdrowia" mianuje swego następcę zastępcą Prezydenta z upoważnieniem do rekonstrukcji Rządu. Prezydent Raczkiewicz odmówił podpisania tego dokumentu i zdaniem p. Pragiera dokument ten nie mógł być legalny.

P. Sopicki (Klub Chrześc. Dem.) odpowiedział na uwagi p. Z. Nowakowskiego podtrzymując swój pogląd na tzw. Umowę Paryską oraz zagadnienie porozumienia stronnictw polskich.

P. Jerzy Hryniewski składa interpelację pod adresem Prezesa Rady Ministrów i kierownika Min. Skarbu w sprawie udzielania przez Komitet Ekonomczny Rady Ministrów pożyczek firmom i osobom na uruchomienie względnie rozszerzenie przedsiębiorstw typu zarobkowego. Na podstawie dostępnego mu materiału p. Hryniewski ustalił, że w okresie od kwietnia 1942 do maja 1943 Komitet udzielił tego rodzaju pożyczek na kwotę £10.900. Mówca zapytuje kiedy nastąpił zwrot powyższych sum, a jeśli nie nastąpił, jakie środki ma zamiar Rząd zastosować celem ściągnięcia powyższych kwot na rzecz Skarbu i czy Premier nie uważa za celowe zbadanie całokształtu tych spraw przez Rząd względnie przez specjalną Komisję Rady Narodowej.

St. Mackiewicz polemizował z dr Pragierem nie wychodząc poza zagadnienia ściśle prawno-konstytucyjne.

Paryż, w czerwcu.

W propagandzie reżymu warszawskiego, zmierzającej do zniekształcenia naszej przeszłości dużą powściągliwość zachowywano do niedawna w stosunku do Józefa Piłsudskiego. Zohydzono wprawdzie sanację, potępiano jako faszyzm oraz imperializm „piłsudczyznę", rzucano gromy na działalność Piłsudskiego jako przywódcy P.P.S., ale unikano bezpośrednich ataków na osobę Marszałka.

Ta rezerwa podyktowana była względami taktycznymi. Póki reżym nie utrwalił dostatecznie swej pozycji, nie chciał urażać uczuć dużej części społeczeństwa. Skoro jednak poczuł już mocniejszy grunt pod nogami, nie zawahał się podjąć generalnego ataku na osobę Piłsudskiego. Otwarciem tego ataku, jest artykuł pt. „Na tropach legendy Józefa Piłsudskiego" ogłoszony na łamach miesięcznika **„Nasza Myśl"** (Nr 13).

Liczne cytaty z pism Piłsudskiego i jego współpracowników, zresztą przeważnie zniekształcone przez wyrwanie poszczególnych zdań, a nawet zwrotów z kontekstu, mają stworzyć wrażenie rzeczowości i udokumentowania wypowiadanych przęz autora sądów. W rzeczywistości nie ma rzeczowości za grosz. Nie jest to artykuł, ani nawet cięty pamflet, tylko bardzo grubiański paszkwil, nudny i bez talentu, ale wierny sowieckim schematom aż do słownictwa włącznie, w którym grzęźnie bezradnie.

Wywody, cały tok rozumowania cechuje zła wola i wprost infantylny prymitywizm. Nie warto ich streszczać. Wystarczy dla charakterystyki garść ocen autora i wniosków:

„Piłsudski do końca życia zachował postawę życiową „panicza ze dworu," szlachcica, obszarnika ... Obszarnictwu, z którego pochodził, i związanemu z nim wielkiemu kapitałowi „panicz z Żułowa" pozostał wierny przez całe życie: i wówczas, gdy rozbijał od wewnątrz ruch robotniczy, i wówczas, gdy w 1918 roku hamował i utrącał wszelkie próby „eksperymentów" — reform społecznych, i wówczas, gdy szedł w r. 1920 na Kijów i wówczas wreszcie, gdy po przewrocie majowym — w imię interesów tych klas — faszyzował nasze życie państwowe i prowadził Polskę do utraty niepodległości."

„Z tym zapatrzeniem w przeszłość szlachecką łączy się u Piłsudskiego głęboka pogarda w stosunku do narodu, do jego dążeń i wysiłków, pogarda tak charakterystyczna dla ludzi jego klasy."

„... Legiony są dlań w pierwszym rzędzie czymś w rodzaju jego prywatnego wojska — są przede wszystkim tym, co przynosi mu sławę, znaczenie i autorytet."

„Słusznie mówimy o sanacji, że była główną winowajczynią klęski wrześniowej. Nie wolno nam jednak zapominać, że nikt inny jak tylko „Komendant" był czołowym przedstawicielem polityki sanacyjnej, polityki imperializmu polskiego, polityki zdrady narodowej, polityki, która doprowadziła naród do klęski wrześniowej."

„Tak wygląda w świetle faktów „patriotyzm" Piłsudskiego, tego „największego Polaka jakiego wydały nasze dzieje" jak pisał w dniu jego śmierci Prezydent Mościcki w orędziu do narodu. Piłsudski był niewątpliwie „patriotą," ale „patriotą" klasy, której zbrodnicze, antynarodowe interesy reprezentował przez całe życie.

„Naród był dla Piłsudskiego i jego ludzi jedynie mierzwą, na której rosnąć miały ich „bajeczne kariery", wpływy, władza i zyski."

I potem nawiązując do testamentu zalecającego złożyć serce u stóp matki: „Nawet w chwili śmierci Polska była dla niego czymś bez porównania mniej ważnym od jego trupa."

Osobliwe to pismo ta **„Nasza Myśl"**. Jest to miesięcznik, który służy do uprawiania iedologii i poglądu na świat korpusu oficerskiego w wojsku Żymierskiego, do nagięcia umysłowości oficera polskiego do schematu demokracji ludowej wedle moskiewskiego wzoru. „Nasza Myśl" pod względem swego ducha i treści jest chyba najbardziej sowieckim pismem w Polsce. Gloryfikuje ona wszystko co rosyjskie. Niemal w każdy artykuł wplata służalczo cytaty z mów Stalina. Wynosi go jako najgenialniejszego wodza, kopiując wiernie wzór „Hitler największy wódz wszech czasów („allergrösster Feldherr aller Zeiten").

Z Frunzego czyni tytana myśli strategicznej dopatrując się objawienia nawet w najbardziej banalnych jego wypowiedziach. Mało tego, głosi chwałę carskich wodzów, z Kutuzowem na czele, którego uczcił niedawno uroczystą akademią sztab Żymierskiego, choć Kutuzow był wodzem armii, która walczyła przeciw Polsce. Jeszcze trochę a „Nasza Myśl" będzie bić pokłony przed Suworowem i Paszkiewiczem.

Już sam tytuł miesięcznika jest na sowiecki sposób perwesyjny, zgodnie z panującą w Moskwie tradycją. Perwesja ta polega na tym, że treść jest odwrotnością tego, co zapowiada tytuł. Podobnie jak na łamach moskiewskiej „Prawdy" panoszy się kłamstwo, a prawda może zabłąkać się tam tylko przypadkiem, tak na łamach „Naszej Myśli," która jest zaprzeczeniem wszystkiego co nasze, polskie, przebłysk jakiejkolwiek myśli rzadkim bywa gościem, a krzewi się bujnie bezmyślny schemat, sowiecka politgramota, przystrojona w pseudo naukowy i pseudo rewolucyjny żargon.

To osobliwe pismo nawet podtytuł posiada wysoce osobliwy: „miesięcznik oficerski." Ten podtytuł mówi więcej o istocie tak zwanej demokracji ludowej w Polsce, lepiej charakteryzuje kastowość jej armii, niż długie opisy i sprawozdania. W krajach tak zwanych burżuazyjnych, z Polską przedwojenną włącznie, a nawet faszystowskich, istniały pisma wojskowe różnego typu i specjalności, przeznaczone i dostępne dla wszystkich bez względu na stopień wojskowy i dla osób cywilnych interesujących się tematyką wojskową. Nie było pism opartych na wyłączności, przeznaczonych tylko dla oficerów. Tę kastową nowość wprowadziła u siebie ojczyzna światowej reakcji — Sowiety. Reżym warszawski przejął ją od nich. Jest więc i tu jak w Rosji: wszystko ściśle według szarż.

Co skłoniło „Naszą Myśl" do pójścia po tropach legendy Józefa Piłsudskiego? Autor artykułu zdradza to na wstępie, kiedy martwi się że „pokutuje jeszcze w niektórych umysłach legenda Józefa Piłsudskiego. Zdarza się niekiedy, że ludzie niechętnie ustosunkowani do sanacji ... wierzą jednak nadal, że Józef Piłsudski ... był wielkim Polakiem, patriotą, wodzem, mężem stanu, człowiekiem o krystalicznym charakterze. Wciąż jeszcze tu i ówdzie pokutują legendy na temat „zbrojnego czynu legionowego" w 1914—18 r. i znaczenie tego czynu dla odzyskania niepodległości Polski."

„Nasza Myśl" twierdzi, że legenda Piłsudskiego „pokutuje tu i ówdzie" w „niektórych umysłach," ale sam fakt podjęcia ataku mówi co innego; wskazuje iż pamięć o Piłsudskim nie ogranicza się do garstki, że trwa ona conajmniej w dużym odłamie społeczeństwa, prawdopodobnie i w wojsku, skoro Moskwa i reżym dopatrzyły się tu niebezpiecznego objawu i wydały mu walkę.

Przytoczony w wyjątkach artykuł jest próbą zohydzenia Józefa Piłsudskiego. Sposób argumentacji, słownictwo, ślepą nienawiść zdradzają wyraźnie Moskwę jako źródło inspiracji, Moskwę pragnącą wydrzeć z korzeniami z serca narodu chwałę tego wodza, który po wiekach klęsk zamknął zwycięstwem wojnę z Rosją.

ADAM BOGUCKI

SZTURM PIGMEJÓW

MARIAN CZUCHNOWSKI

LALECZKI

Na marmurowej półce, na kominku;
Gdzie zegar szepcze wciąż do ściany,
A słoń ma grzbiet tak posrebrzany,
Że tonie w pół w wianku z barwinku,
A w pół wychyla się do lustra;
Leży krakowska, suta chusta.

Ktoś pozostawił te drobiazgi,
Kiedy odjeżdżał w dalszą drogę,
A także dzban rozbity w drzazgi,
Że tylko widać kryształowe
Ucho, jak leży samo, nieruchome,
Przy chuście, i jeszcze piękne, choć [ubogie.

Ale najwięcej mają smutku
Dwie drobne lalki, o twarzyczkach
Malutkich ptaszków, co w ogródku
Skaczą, albo śpiewają na wieżyczkach.
Wdzięczne laleczki haftowane,
Które uciekły w szkło lustrzane.

Dziewczynka drży, gdy malinowy stanik
Opina cienki śnieg koszuli.
A chłopiec lśni, gdy się przytuli
Do niej w krakowskiej swej sukmanie.
Czy lalki żyją? Czy to śnieżny
Policzek młodej tak się śmieje? A może [tylko haft mosiężny?

KRONIKA GOSPODARCZA

RECESJA GOSPODARCZA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(Z.D.) Przykrą niespodzianką dla amerykańskiego świata gospodarczego były ogłoszone ostatnio dane statystyczne o bezrobociu i zatrudnieniu w okresie kwiecień i maj. Zamiast spodziewanego, normalnego dla tych miesięcy spadku bezrobocia, okazało się, że ono zwrosło o dalsze 273.000 do ogólnej wysokości 3,289,000.

Ogólna liczebność zatrudnienia nie zmniejszyła się i nadal pozostaje na poziomie powyżej 58 milionów. W tej sumie jednak, gdy się ją rozbije na zatrudnienie w rolnictwie i przemyśle, to okaże się, że w rolnictwie zatrudnienie wzrosło, a w przemyśle spadło. Wzrost zatrudnienia w rolnictwie ma charakter sezonowy, spotęgowany przez bardzo dobry urodzaj. W przemyśle natomiast spadek zatrudnienia jest oznaką recesji koniunkturalnej. Wzrost bezrobocia przy równoczesnym pozostawaniu ogólnej liczebności zatrudnienia na tym samym poziomie odzwierciadla istnienie w St. Zjednoczonych poważnego przyrostu naturalnego, które z roku na rok zwiększa ilość ludzi zdolnych do pracy i poszukujących jej. Jest całkiem widoczne, że obecnie rynek zatrudnienia nie pochłania całego przyrostu naturalnego. Powstaje pytanie, czy przy dalszym pogłębianiu się recesji władze amerykańskie nie wstrzymają zapoczątkowanej ostatnio immigracji wysiedleńców z Europy.

Notowania giełdowe w New Yorku, a w ślad za tym i w Londynie, wykazały w pierwszej połowie czerwca znaczny spadek akcji i innych papierów wartościowych. Pesymizm sfer giełdowych został spowodowany przez czynniki zarówno polityczne jak i gospodarcze. Między innymi bezowocność obrad wielkiej czwórki w Paryżu, odegrała w tym wypadku dużą rolę. Gdy chodzi o inne wydarzenia, które wpłynęły na zniżkę giełdową, to były to niepomyślne widoki na rozwój produkcji przemysłowej w bieżącym roku, strajki oraz pogłoski o dewaluacji funta sterlinga.

Warto zwrócić uwagę, gdy chodzi o strajki robotnicze, że dawny termin — zatarg między kapitałem i pracą — znika ze szpalt pism. Zamiast tego, czytamy o zatargach pomiędzy kierownictwem a robotnikami. Ta zmiana w terminologii odpowiada w zupełności rzeczywistemu stanowi rzeczy w dziedzinie stosunków między ludźmi na tle produkcji. Dzisiejsze strajki nie są już, jak ongiś, zatargami między właścicielami przedsiębiorstwa a zatrudnionymi w nich robotnikami. Powstają one z reguły na tle zatargów między kierownictwem a kierowanymi. Najjaskrawiej ta właściwość nowoczesnego życia społeczno - gospodarczego występuje w nacjonalizowanym przemyśle w W. Brytanii.

NOWA SYTUACJA W ZACHODNIEJ EUROPIE

Raport Europejskiej Komisji Gospodarczej wykazał, że rozmiary wytwórczości w zachodnio-europejskich krajach (bez Niemiec) przekroczyły w 1948 roku poziom wytwórczości w 1938 roku o 13%, a wydajność pracy wykazała niezwykle duży przyrost roczny, bo o 9% w stosunku do roku 1947.

Można zatem powiedzieć, że zadanie odbudowy życia gospodarczego w Zachodniej Europie zostało wykonane. Nie oznacza to jednak końca kłopotów. W pewnym sensie nowa faza gospodarcza jest trudniejsza i niebezpieczniejsza od poprzedniej. Rok 1938 w stosunku do którego osiągnięto wzrost produkcji przemysłowej o 13% bynajmniej nie był rokiem gospodarczego rozkwitu, a ponadto ludność wzrosła od tego czasu o przeszło 10%, więc zagadnienie podniesienia stopy życiowej ludności jest dalekie od rozwiązania. Ponadto, produkcja rolna, a więc i poziom wyżywienia, nie osiągnęły jeszcze przedwojennej wysokości.

Dla dalszej rozbudowy przemysłu i utrzymywania go w biegu Europa potrzebuje przywozu dóbr kapitałowych, surowców przemysłowych, żywności i paszy. Za przywóz trzeba płacić wywozem. Wywóz z Europy jest wprawdzie większy o 30% niż w 1938 roku, ale równocześnie Europa straciła na skutek wojny znaczną część dochodów od kapitałów ulokowanych zagranicą oraz od marynarki handlowej. Wywóz zatem musi być jeszcze zwiększony, by dostarczyć środków na przywóz.

Dalszy wzrost wywozu będzie jednak napotykał na dwie trudności gospodarcze i będzie rodził nowe trudności polityczne. Zwiększenie wywozu z Europy wymaga albo zwiększenia zakupów przez kraje importujące, albo usunięcia konkurentów. Konkurentem Europy na rynkach zamorskich są jednak głównie St. Zjednoczone, te same Stany Zjednoczone, które pomagają Europie stanąć na nogi, i które są ponadto same odbiorcą niektórych europejskich towarów.

Występujące w St. Zjednoczonych objawy recesji gospodarczej wywołują obawy, co do tego, jak St. Zjednoczone ustosunkują się nadal do sprawy pomocy Europie. Widzieliśmy już na terenie Izb Ustawodawczych Stanów Zjednoczonych dążenia do ograniczenia tej pomocy. Sprawa jednak nie kończy się na stosunkach między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Zwiększone trudności eksportowe mogą obudzić w krajach europejskich dążenia do ostrzejszej wzajemnej konkurencji, co mogłoby narazić na osłabienie budowanej z mozołem gospodarczej i politycznej współpracy, niezbędnej dla skutecznego przeciwstawiania się Sowieckiej Rosji.

Niewątpliwie na Kremlu wyczekują z utęsknieniem na odrodzenie się „kapitalistycznej konkurencji zachodnich krajów". Nadzieje te jednak nie muszą się sprawdzić, albowiem na zachodzie istnieje pełna świadomość niebezpieczeństwa i jego zrozumienie. Nie wydaje się, by zachodni świat pogrążył się na nowo w bezwładnej walce konkurencyjnej. Istniejące niebezpieczeństwa są w pełni uświadamiane i praca nad stawieniem czoła nowym zadaniem jest w pełnym biegu.

Na tle tej nowej sytuacji gospodarczej zaczyna być ponownie omawiana kwestia handlu z krajami z poza żelaznej kurtyny. Względy gospodarcze zaczynają mocniej przemawiać za rozwojem tego handlu, podczas gdy względy polityczne nakazywałyby raczej dalsze jego ograniczenie. Zagadnienie to jest niezmiernie interesujące i wymagałoby obszerniejszego omówienia. Obecnie ograniczymy się do spostrzeżenia, że we współczesnym świecie względy polityczne o wiele częściej przeważają nad względami gospodarczymi niż odwrotnie.

W WIELKIEJ BRYTANII

W Wielkiej Brytanii jak dotąd nie widać poważniejszych objawów zwrotu w koniunkturze gospodarczej. W każdym bądź razie nie występują one na rynku pracy, gdyż w maju zatrudnienie wzrosło a bezrobocie zmniejszyło się. W. Brytania jest jednak w innej sytuacji od St. Zjednoczonych pod tym względem, że w niej nie ma obecnie naturalnego przyrostu nowych rąk

Ogólna liczba ludności zdolnej do pracy wzrosła ostatnio o 43 tysiące na skutek odbywającego się teraz zgłaszania do pracy młodzieży, kończącej naukę szkolną. W sumie jednak ogólna ilość ludności ma raczej skłonność do zmniejszania się, ponieważ młode pokolenie nie jest dostatecznie liczne, by równoważyć ubytek ludzi starzejących się i wychodzących na emeryturę. W szczególności maleje liczba górników. W ostatnim okresie zmniejszyła się ponadto nieznacznie liczba zatrudnionych w przemyśle metalowo - mechanicznym, co może już być objawem rosnących trudności zbytu na rynkach zagranicznych.

KRYZYS W CZECHOSŁOWACJI

W oczekiwaniu na upragniony kryzys gospodarczy na Zachodzie reżymy komunistyczne za żelazną kurtyną mają na razie kłopoty z krytycznymi sytuacjami we własnych krajach. Najostrzej występuje sytuacja kryzysowa w Czechosłowacji, ponieważ ten kraj jest w szczególnie dużym stopniu zależny od handlu z Zachodem. Rosja nie dostarcza czeskiemu przemysłowi surowców, do czego jest umownie zobowiązana, co nie przeszkadza jej wymagać od Czechosłowacji przewidzianych w tej umowie dostaw wyrobów przemysłowych.

Czescy komuniści próbują otrzymać od Zachodu surowce, potrzebne im do wykonania ich zobowiązań wobec Rosji. Nic dziwnego, że Zachód nie widzi w tym dla siebie ani gospodarczego ani politycznego interesu.

O KSIĄŻCE GEN. ANDERSA

„OSSERVATORE ROMANO"

Organ watykański **"Osservatore Romano"** (5.6.49) poświęcił dłuższą wzmiankę wspomnieniom gen. Wł. Andersa (w wydaniu francuskim), w której czytamy m in.:

„Każdego, kto czyta książkę napisaną przez znakomitego i dzielnego generała polskiego, uderza jasność z jaką opowiedziane są wydarzenia, które on tak głęboko przeżył, i skromność, z jaką zostały opisane a także bogata i celna dokumentacja, która im towarzyszy.

„Gen. Anders, to więzień bolszewicki w tragicznym wrześniu 1939, uwolniony dla utworzenia korpusu wojsk polskich, potem dca tej wielkiej jednostki, która wspaniale walczyła na różnych frontach. Opisuje on w sposób szczery i przekonywujący, pozbawiony wszelkiej przesady, o którą bardzo łatwo u dowódców, wydarzenia wojenne, bardzo często rozstrzygające, w których brał udział w ścisłej współpracy z aliantami 2 Korpus pod jego kierownictwem jako dowódcy rozumnego i gorliwego. Wystarczy wspomnieć walki o Monte Cassino, Anconę, Faenzę, Bolonię, w których świetna wielka jednostka gen. Andersa brała udział zasługując sobie podziw władz alianckich. Nie wahały się one uznać wielkiej jej sprawności, wkładu krwi i dzielności wykazanej przez wojska polskie w szczęśliwym przebiegu działań w roku 1944 i 1945 prowadzonych na froncie włoskim w bardzo ciężkich warunkach moralnych i materialnych. Głębokie uczucia religijne autora, żołnierzy i narodu polskiego są często uwydatnione, a także wspomniane są z akcentem wzruszenia i oddania audiencje, których Ojciec św. udzielił gen. Andersowi w burzliwym okresie wojny".

„ŻOŁNIERZ — OBYWATEL"

Na marginesie książki gen. Andersa p.t.: „Bez ostatniego rozdziału", p. Jan Librach w **"The Eastern Quarterly"** (Vol. II. No. 1, June, 1949) m. in. pisze.

„Gdy popatrzymy wstecz na polską historię porozbiorową, to zauważymy, że rola niektórych z pośród tych patriotycznych przywódców wojskowych wygląda jak żywy łańcuch ludzi, w którym jeden drugiemu przekazuje płomień narodowego ideału wolności i niepodległości. Ciągłość tej ideologii jest uderzająca. W okresie ponad stu lat nie ma żadnej różnicy w ogólnych celach pomiędzy zawodowym wojskowym Dąbrowskim, „żołnierzem-obywatelem" (jak go nazwał jeden z pierwszych biografów), i socjalistą oraz rewolucjonistą Piłsudskim, który stał się żołnierzem i zrobił tak wiele dla odrodzenia się Państwa Polskiego w roku 1918.

„Chronologicznie ostatnim w tym łańcuchu „żołnierzy-obywateli" jest generał Anders...

„Zawodowy żołnierz, Anders zawsze trzymał się zdala od polityki. Lecz polityka zawsze kojarzyła się ze zwycięskim generałem i ona była odpowiedzialna za jego prześladowania w rosyjskich więzieniach. Dla Andersa było rzeczą niemożliwą być głuchym i niemym, gdy dowiedział się z sowieckiej noty w styczniu 1943 roku o narzuceniu sowieckiego obywatelstwa wielu kategoriom Polaków, deportowanym do Sowieckiej Rosji. Jego żołnierze zapytywali go o swoje rodziny, które pozostawili w Rosji i on musiał dawać im jakieś wyjaśnienia. Do jego obowiązków należało zabiegać o zcalenie wszystkich sił polskich na Środkowym Wschodzie...

„Najbardziej ze wszystkich Anders miał rację w ocenie Rosji, którą poznał przed pierwszą wojną światową jako student rosyjskiego uniwersytetu, a w ciągu wojny — jako oficer zmobilizowany do rosyjskiej armii. Później znowu, po powstaniu Państwa Polskiego, jako dowódca pułku, który walczył w latach 1918—20 z bolszewikami i uczestniczył w bitwie pod Warszawą. Jeszcze raz poznał Rosję w ostatniej wojnie, jako sowiecki więzień i jako dowódca polskiej armii w ZSRR. Nikt wśród wysokich oficerów alianckich, a nawet wśród polityków, nie może się z nim równać pod względem osobistej wiedzy o Rosji. Nic więc dziwnego, iż był on pierwszym, który przewidział rosyjskie niebezpieczeństwo. Wydarzenia ostatnich lat też pokazały, iż jako naczelnemu wodzowi nie mogła mu być obojętna polityczna strona strategii wojennej. Wypadki te udowodniły, iż czynny stosunek Andersa do politycznych problemów — twardy, jak winien być stosunek żołnierza a nie polityka — jest stanowiskiem wynikającym z nowoczesnych warunków.

„Takie stanowisko i taka wiedza o Rosji są surowo na Kremlu oceniane. I dlatego Moskwa wszczęła propagandę przeciwko Andersowi i usiłuje szkodzic mu, przedstawiając go jako politykującego generała. W rzeczywistości jest on „żołnierzem-obywatelem", który, podobnie jak Dąbrowski i inni, pragnie wolności swej Ojczyzny. Lecz pod wieloma względami jest on w bardziej szczęśliwym położeniu, gdyż nie ma żadnego z tych zewnętrznych braków, które często zrażały Dąbrowskiego do jego współobywateli, szczególnie zaś dlatego, iż żyje on w czasach, w których doniosłe problemy są bliskie rozwiązania".

LISTY DO REDAKCJI

LOS SIEROT POLSKICH W AFRYCE

Ogłaszamy kolejny list o losie sierot polskich w Afryce dla całości obrazu, aczkolwiek ten list w chwili oddania go do druku już jest nieco spóźniony i przypominamy, że poglądy wyrażone w tej rubryce podajemy na odpowiedzialność autorów. Red. „O.B.".

Stosownie do zapowiedzi w liście moim z dnia 5. V. 49, podaję dalsze szczegóły dotyczące losów sierot po żołnierzach polskich w Tangeru, w Afryce Wsch., zmuszonych do opuszczenia Tanganyiki i wyjazdu do Włoch, gdzie mają oczekiwać na dalszy transport do Kanady.

W poprzednich listach podałem w chronologicznym porządku, szczegółowy rozwój wypadków i nie chcąc się powtarzać nie będę wracał do omówionych już spraw, przypomnę jedynie o zarządzeniu IRO z dn. 29. 4. br., mocą którego, sieroty pozbawione zostały wszelkich świadczeń.

W ten sposób IRO wywierało presje na Komitet Opiekuńczy nad sierotami, pragnąc złamać stanowisko komitetu, który mając za sobą poparcie społeczeństwa, z całą stanowczością sprzeciwił się wywiezieniu dzieci.

Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się władz brytyjskich, drastyczne zarządzenia IRO nie weszły w życie, a sieroty nadal były żywione i zaopatrywane z magazynów obozowych.

Niestety, po nieszczęśliwym wystąpieniu delegata RP p. Szczepańskiego, w dniu 27 kwietnia br., który za pośrednictwem rozgłośni w Nairobi, zalecił, bez porozumienia się z komitetem, wysłanie dzieci do Włoch, nieugięte dotychczas stanowisko komitetu opiekuńczego w Tengeru zostało zachwiane. Wystąpieniem swym delegat p. Szczepański pozbawił komitet za jednym pociągnięciem wszystkich argumentów i szans obrony dzieci przed wywiezieniem.

Sytuację, po wypowiedzi p. Szczepańskiego, najlepiej określił jeden z miejscowych Brytyjczyków nazywając ją "hopeless and helpless"

W ostateczności, komitetowi, wobec stanowiska oficjalnego reprezentanta Rządu RP, nie pozostało nic innego, jak wyrazić swą zgodę na zabranie dzieci z Tanganyiki.

Przez odroczenie dnia wyjazdu o blisko 5 tygodni komitet uzyskał trzy następujące zasadnicze korzyści:

Po pierwsze: nadeszła odpowiedź na wysłany przez komitet opiekuńczy w Tengeru telegram od rządu kanadyjskiego, episkopatem katol. w Kanadzie i IRO, na temat jak najszybszego przewiezienia dzieci z Włoch do Kanady. Po drugie, osiągnięto to, że dzieci jadą starannie wyposażone, a nie w zniszczonych ubraniach, to by się stało gdyby wyjazd nastąpił w terminie zaleconym przez p. Szczepańskiego.

Po trzecie — miejscowe IRO zrozumiało, że nie można samowolnie postępować z polskimi dziećmi i dziś rozmowy z p. Lorrimanem toczą się na innej płaszczyźnie, z zachowaniem większego umiaru i taktu z jego strony.

Wyposażeniem sierot na drogę zajęli się osobiście komendant obozu p. płk J. Minnery i kwatermistrz M. Schacht, którzy hojną ręką zaczerpnęli z magazynów osiedleńczych i z prawdziwie królewskim gestem obdarzyli dzieci, czym zyskali sobie wdzięczność i uznanie społeczeństwa polskiego.

Znajdujące się w obozie zakłady krawieckie i szwalnie, a nawet prywatne osoby całymi dniami i do późnej nieraz nocy, zatrudnione są przy szyciu bielizny dla 140 sierot.

Dodać należy, że każde dziecko otrzymuje na drogę, poza odzieżą, bieliznę, pościelą, przyborami toaletowymi, walizkami, plecakami itd., 12-funtową paczkę żywnościową, zawierającą: cukier, masło, smalec, dżemy, mleko w proszku i kawę.

Tak zaopatrzone dzieci w dniu 2 czerwca 1949, pod opieką długoletniej kierowniczki sierocińca p. Eugenii Grosickiej, ks. prof. Lucjana Królikowskiego i trzech pewnych wychowawców opuszczają Tengeru, udając się do Mombasy, skąd 4 czerwca br. okrętem "Gerusalemme" wyjadą do Brindisi, a dalej pociągiem do miejsca przeznaczenia — Salerno pod Neapolem.

Rozstajemy się z dziećmi po 7 latach wspólnego pożycia. Na naszych oczach wzrastały one i rozwijały się. Zrozumiałe jest, że całe polskie społeczeństwo jest pełne troski i niepokoju o ich dalsze losy.

Nie tracimy nadziei i wierzymy, że znajdą się krewni, którzy jeszcze na czas zdążą zgłosić się po nie celem zabrania ich z Włoch do Wielkiej Brytanii, aby zachować sieroty po żołnierzach polskich w największym i najlepiej zorganizowanym skupisku polskim na emigracji.

W związku z ewentualnym zgłaszaniem się krewnych, proszę o utrzymanie kontaktu z miejscowym komitetem opiekuńczym, który nadal będzie załatwiał sprawy administracyjne sierocińca w Tengeru.

Po otrzymaniu wiadomości od dzieci z Włoch, podzielę się nimi z p. redaktorem.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

(—) A. Milker
kier. RKO w Tengeru

Tengeru, dn. 25.5.1949.

LIST ZBIOROWY Z MUENDEN

Szanowny Panie Redaktorze,

Niżej podpisani proszą Szanowną Redakcję uprzejmie o umieszczenie w Swym poczytnym piśmie następujące podziękowanie.

Niżej podpisani składają tą drogą swe najgorętsze podziękowanie p. Franciszkowi Krakowskiemu, sekretarzowi sekcji polsko-bałtyckiej Syndykatów Chrześcijańskich w Belgii za pełną poświęcenia obronę naszych praw do należności urlopowych, należących się nam za okres pracy w kopalniach belgijskich.

Jeszcze raz najserdeczniejsze polskie „Bóg zapłać" za okazaną nam na ciężkiej drodze życiowej DP'sów w Niemczech pomoc, i „Szcześć Boże" w dalszej owocnej pracy.

Hann. Münden, 28 maja 1949.

Podpisy: Bronisław Rejent, Adam Michalski, Piotr Wierchowicz, Grzegorz Makarczuk, Henryk Lisowski, Kazimierz Musiałek, Jan Strąk, Stanisław Rygier.

RATUJMY NASZE DZIECI

Bejrut, 16 maja 1949 r.

Groźne niebezpieczeństwo zawisło nad głowami naszych dzieci w Polsce.

Traktat handlowy dotyczący wywozu z kraju bekonu i tłuszczy — na pozór rzecz godna przyklaśnięcia — bo Polska zdobyła rynek zbytu — są to tylko pozory i perfidia, jak wszystko co trąci systemem sowieckim. Są to skonstruowane pozory — bo de facto idzie o wyniszczenie ludności, osłabienie fizyczne za pomocą pozbawienia jej podstawowego pożywienia, jakimi są mięso i tłuszcze, i to zwłaszcza w naszym klimacie i dla już wyczerpanych organizmów.

Gruźlica czyni spustoszenia wśród dzieci naszych, jest ona nagminną chorobą w Polsce. Odjęcie dzieciom możliwości dożywiania się — spożycia tłuszczy, w ilościach dowolnych jest po prostu zbrodnią!

Nie chodzi tu o plotki — ale o wiadomości sprawdzone. Zdobycia kawałka mięsa lub trochę tłuszczu dla normalnego śmiertelnika w Polsce jest rzeczą niemożliwą, bo tych produktów nie ma, a gdy przypadkiem ukażą się na czarnym rynku, cena jest tak zawrotna, że wchodzi już w strefę rzeczy nieosiągalnych — jedynie jeszcze ludzie pracujący na rządowych posadach mają dostęp do tych życiodajnych wiktuałów.

Sprawa jest pilna — bardzo pilna — nie możemy — nie wolno nam biernie patrzeć na nowe zbrodnie, nowe dewastacje.

Organizacje kobiece winny zwołać wszędzie, we wszystkich krajach wiece protestacyjne. Jest ustalone prawo człowieka — musi wchodzić w jego zakres nie podpisywanie takich traktatów handlowych, które wyniszczają ludność danego kraju — gdy są zawierane z ich szkodą — to praca dla ekonomistów — a dla kobiet:

1. zwołanie we wszystkich krajach wieców protestacyjnych;
2. zainteresowanie tym wszystkich matek, różnych narodowości;
3. uchwalenie protestu i przesłanie go na ręce OZN (dla obrony praw człowieka);
4. zainteresowanie instytucji charytatywnych w jaknajszybszym dostarczaniu żywności i lekarstw potrzebnych dzieciom w Polsce.

Nie wolno nam patrzeć spokojnie, z daleka, na zbrodnię, która dokonana ma być i już się dokonywa na tych nielicznych już dzieciach naszych — męczennikach. Musimy dla ratowania ich znaleźć w sobie nadludzkie siły i pukać tak długo wszędzie, aż będzie nam otworzono. Wyrzucą nas drzwiami — wejdźmy oknem — wyrzucą oknem — wejdźmy kominem — tak długo nie dajmy spokoju, aż wygramy życie naszym dzieciom — to warte wszelkiego trudu, bo nie o mniejszą rzecz chodzi, jak o życie naszych dzieci w Polsce! Ratujmy je — potośmy zostali na emigracji. Trzeba otworzyć oczy światu — matkom, których dzieci są zdrowe i syte — na nowy mord, który jest popełniany.

Ratujmy dzieci nasze szybko, nim najstraszniejszy wróg, gruźlica, nie obejmie je wszystkie osłabione w swoje posiadanie.

(—) WERONIKA HORT

„JAK MY SOBIE SAMI NIE POMOŻEMY..."

Dostałem „Komunikat Informacyjny Nr 5 „Koła Rysiów", byłych żołnierzy 13 Wileńskiego Baonu Strzelców".

Wyszedł w nowej bardzo starannej szacie. Jak i wszystkie poprzednie przeczytałem i ten piąty jednym tchem, bo mimo niezbyt zachęcającego swą suchością tytułu, kilka tych kartek wypełnionych jest zawsze treścią pochłaniającą czytelnika. Nie zapisuje ich żaden referent prasowy, nie wypełniają ich artykuły „bardzo głębokie". Ani też tylko sprawozdania zarządu, bardzo zresztą pracowitego i zawsze pełnego inicjatvwy.

Co mnie tak bardzo odrazu związało z tym skromnym wydawnictwem, to życie, jakim drga niemal każda litera Komunikatu. I ta umiejętność utrzymania węzłów łączności pomiędzy kolegami rozrzuconymi po wszystkich kontynentach. Urywki z listów z Australii, Nowej Zelandii, Kanady, Egiptu, Italii, Argentyny, St. Zjednoczonych i Anglii, nieudolnie czasami skreślonych, mówią nam o życiu Polaków na emigracji i ich nastrojach o wiele więcej, bo prościej i bez wyszukanych frazesów, niż niejedna kunsztownie zredagowana korespondencja.

„Ja Bogu dzięki jestem zdrów — pisze Mikołaj Doroszczonek. — Mam jednak wielkie zmartwienie, że my tu z Bronkiem nie wiemy, gdzie tu w szpitalu przebywa Wilk, który jest bardzo chory. Bardzo mi jest smutno, bo jak wyjeżdżaliśmy z Anglii to obiecaliśmy sobie, że chociaż będziemy w najgorszej sytuacji, to jeden drugiemu będziemy pomagać. Dzisiaj doszło do tego, że jeden o drugim nic nie wiemy. Już upłynęło 4 miesiące, a od niego żadnego listu nie otrzymałem. Jak będę mieć jakieś wiadomości o nim, to napiszę. Wysyłam na składkę dla koła „Rysiów" £1 sh10. Szczęść Boże w pracy zarządowi i wszystkim Rysiom".

Ten sam Komunikat „Rysiów" pocieszą p. Doroszczenkę, gdyż na innym miejscu podaje, że kolega Wilk dał znak życia: „jest w domu uzdrowieńców i czuje się możliwie, mając nadzieję, że w lipcu powróci do pracy."

Dwaj Polacy zagubieni w Australii odnaleźli się przy pomocy Komunikatu Rysiów, wychodzącego w Londynie! Mogło się to stać tylko dlatego, że Zarząd Koła nie ogranicza się tylko do t. zw. urzędowej korespondencji, lecz utrzymuje listownie kontakt z każdym ze swoich członków, interesuje się losem wszystkich b. żołnierzy 13 Wileńskiego Baonu Strzelców. O „zaginionych" w wędrówkach po świecie zbiera wiadomości drogą pośrednią, rozsyłając za nimi niemal listy gończe.

Nie zapomina także i o rodzinach poległych. W rocznicę bitwy o Monte Cassino, czytamy w Komunikacie, zostały wysłane paczki do Kraju dla siedmiu wdów, jednej matki i jednego ojca po poległych z 13 W.B.S. Zarząd Koła otrzymał już z Kraju pokwitowania.

„Jestem przede wszystkim bardzo wzruszona za pamięć Waszą o ś.p. moim mężu Janie, w którego intencji będzie również dzięki Wam odprawiona Msza św. a ponadto za opiekę nad całkiem Wam nieznaną rodziną", — pisze jedna z obdarowanych żon. Inna znowu, dziękując za otrzymane półbuciki donosi — że „będzie mogła je spieniężyć na reperację przewracającego się domu mieszkalnego".

Wydaje mi się, że nie można było lepiej uczcić rocznicy bitwy o Monte Cassino, jak wysłaniem tych kilkunastu podarunków do Kraju.

Koło miało duży kłopot z zorganizowaniem funduszu pożyczkowego. Zwracało się o pożyczkę na kapitał zakładowy do F.S.Z. Nie dostało. A jednak mimo to, fundusz pożyczkowy Koła powstał i to w jaki sposób!

Starszy strzelec Ludwik Kropa, robotnik piekarni w Oxford, złożył na ten cel depozyt w wysokości £20.0.0, załączając do niego takie oświadczenie: „Jak my sami sobie nie pomożemy, to nikt nam nie pomoże. Bierzcie, a jakbym emigrował, to mi oddacie. Procent od pożyczek składajcie na powstanie funduszu".

Nie przytaczamy tej historii powstania funduszu pożyczkowego dla wywołania wśród naszych czytelników pochwał dla p. Kropy. Chcemy jedynie na jego przykładzie pokazać, w jakiej atmosferze i w jaki sposób winne pracować nasze emigracyjne organizacje. Pan Ludwik Kropa pochwały nie potrzebuje, lecz napewno ucieszy się, gdy dowie się, że takich jak on jest wśród nas więcej. s.s.

O DOBRĄ AKCJĘ INFORMACYJNĄ W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Havanna, w czerwcu.

Jeszcze niedawno ośmieszane republiki południowo - amerykańskie — odgrywają coraz to poważniejszą rolę w polityce międzynarodowej i w pierwszym rzędzie na terenie ONZ. Napewno waszyngtoński departament stanu z nie mniejszą uwagą śledzi wypowiedzi polityków argentyńskich czy brazylijskich niż echa paryskie czy rzymskie. Ubiegła wojna wykazała, jakie znaczenie dla Stanów Zjednoczonych ma Ameryka Łacińska. Zdają sobie sprawę z tego obie strony i najlepszym tego dowodem jest systematyczne przenikanie do Ameryki Łacińskiej agentów kominternowskich, dla których harmonia panująca na półkuli zachodniej jest solą w oku. Starają się oni więc wbić klin między obydwie Ameryki.

W prasie Ameryki Łacińskiej sprawy europejskie zajmują sporo miejsca. Obok wiadomości nadsyłanych przez korespondentów, ukazują się liczne przeglądy polityczne, w których omawia są najważniejsze zagadnienia dnia.

Polonię rozrzuconą w republikach łacińskich jedno niemile uderza. W prasie ukazuje się coraz więcej notatek donoszących, że Polska głosowała wraz z Rosją, to znów, że delegat polski zaatakował Stany Zjednoczone.

Wydawany tu przez przedstawicieli Polonii w języku polskim i w języku hiszpańskim **Biuletyn** często wyjaśnia, że tego rodzaju wiadomości i informacje, bezmyślnie powtarzane za bezmyślnymi korespondentami agencyj telegraficznych, przynosi bardzo dużo szkody zarówno Polsie, jak i Polonii w krajach łacińskich.

Cóż z tego, że naprzykład w przeglądzie niedzielnym ukaże się mocny i dobry artykuł o sytuacji w okupowanej Europie, a między innymi i o Polsce bierutowej. Doniesienia telegraficzne na pierwszej kolumnie czytają wszyscy — przeglądy polityczne, nawet najlepsze, tylko inteligentniejsi czytelnicy, a tych zawsze jest mniej. I dla bardzo wielu mniej uświadomionych czytelników sowiecki agent Katz-Suchy jest przedstawicielem Polski, wyraźnie pro-sowieckiej.

Biuletyn wysyłany do prasy łacińsko-amerykańskiej stara się wyjaśnić, że reżym nie oznacza narodu. Ale to nie wystarcza. Konieczna tu jest szeroko zorganizowana akcja informacyjna.

Nie wszyscy jednak chcą to zrozumieć.

Cóż z tego, że w tym czy innym mieście powstanie polskie pisemko, że grupa nowych przybyszów w nadmiarze energii zamiast pomóc starym wydawnictwom i organizacjom z miejsca zakłada nowe, gdy w krajowej prasie p. Katz-Suchy figuruje jako przedstawiciel Polski, a paszkwil Drohojowskiego cytowany jest jako przemówienie delegata polskiego.

Polska i kraje zza żelaznej krutyny mają dużo przyjaciół wśród polityków republik łacińskich. Na konferencji pan-amerykańskiej w Meksyku w 1945 delegat Kuby dr Emilio Nunez Portuondo, potępił Jałtę i stanął w obronie Polski. Było to w roku 1945, w okresie, gdy Moskwa była czułym i „wiernym" sojusznikiem! Wystąpienia delegata Chile w sprawie zamachu stanu w Czechosłowacji a ostatnio wystąpienie delegata Kuby dr Alvarez'a w sprawie prześladowań religijnych na Węgrzech i w Bułgarii najlepiej to wykazują.

INFORMACJE W SPRAWIE OPŁAT CELNYCH ZA PACZKI WYSYŁANE DO POLSKI

Według informacji z kraju pobieranie cła od paczek wysyłanych do Polski zostało uregulowane jak poniżej:

Wolne od cła są następujące artykuły:
Nylony — 2 pary.
Materiał wełniany — 3 metry.
Materiał bawełniany (coton) — 8 metrów.
Materiał z jedwabiu sztucznego (rayon) — 8 metrów.
Skóra na podeszwy — 2 kilogramy.
Skóra miękka — 1 kg.
Jeden zegarek ze zwykłego metalu.
Odzież, bielizna, obuwie stare i nowe i paczkach do 20 kg wagi.
Wszelkie artykuły żywnościowe (a więc i tłuszcze.).
Mydła — kilka sztuk.
Jedno pióro wieczne.
Bibułka do papierosów — do pół kg.
Wino — 2 butelki.
Wódki — 2 butelki.
Tytoń i wyroby tytoniowe do 1 kg.
Lekarstwa — do 2 kg.

Wysokość opłat celnych:

Jeżeli paczka zawiera więcej niż dozwoloną normę dla przesyłek wolnych od cła, **opłata celna będzie pobierana od całej paczki**, a nie od nadwyżki. Dlatego należy uważać, aby dozwolona norma nie była przekraczana. Odbiorca może ewentualnie zrzec się nadwyżki na skarb państwa.

Poniżej podajemy dla orientacji Czytelników wysokość cła (ściślej: opłaty wyrównawczej), jakie jest pobierane od poszczególnych artykułów:

Nylony — 2.500 złotych.
Mat. wełniany — 1.800 zł.
Mat. bawełniany — 400 zł.
Skóra na podeszwy — 4.000 zł za kg.
Skóra miękka — 6.000 zł za kg itd.

POLSKIE OSIEDLA MIESZKANIOWE

W związku z trudnościami mieszkaniowymi w W. Brytanii i wynikającą stąd w wielu wypadkach niemożnością łączenia rodzin robotników polskich podjęto w ub. roku inicjatywę tworzenia polskich osiedli mieszkaniowych poobozowych. Nadzór nad wykonaniem objęło Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, w którym utworzono specjalną komórkę zajmującą się tym zagadnieniem.

Delegaci Zjednoczenia odbyli kilkadziesiąt wyjazdów do tworzących się osiedli polskich; Zjednoczenie opracowało wzorcowy statut samorządu osiedli, które administracyjnie wchodzą w skład gmin brytyjskich.

Do maja br. Zjednoczenie Polskie objęło dozorem i opieką 13 osiedli polskich, z których największe liczy 180 rodzin (620 mieszkańców), najmniejsze 15 rodzin (w tym 3 rodziny angielskie). Przewidziane jest tworzenie dalszych osiedli.

Zjednoczenie poza pomocą przy tworzeniu samorządów, służy pomocą w uregulowaniu spraw gospodarczych, w przeprowadzaniu prac nad usamodzielnieniem osiedli pod względem finansowym w zakresie wydatków na potrzeby społeczne, w poradnictwie prawnym, regulowaniu spraw z władzami angielskimi itp.

Tworzenie osiedli polskich, aczkolwiek oczywiście nie jest rozwiązaniem doskonałym, przyczynia się w pewnym stopniu do złagodzenia problemu łączenia rodzin. Stosunki osiedli ze społeczeństwem angielskim układają się, jak wykazała praktyka, pomyślnie.

ORZECZENIE SĄDU BRYTYJSKIEGO W SPRAWIE RENTY WYPADKOWEJ

W orzecznictwie sądowym, dotyczącym spraw wynikających z ustawy o ubezpieczeniach z roku 1946, zapadł ostatnio wyrok, który interesować może robotników polskich, a szczególnie Polaków EVW przybyłych z Niemiec do W. Brytanii.

Robotnik rolny z grupy EVW, w czasie drogi z hostelu do pracy na rowerze został kontuzjowany przez jadącą szosą ciężarówkę. Sędzia (The Comissioner) oddalił skargę robotnika o odszkodowanie, stając na stanowisku, że wypadek zaszedł nie w czasie pracy lecz w czasie drogi do pracy.

Polskie orzecznictwo w takich wypadkach stało na stanowisku, że czas od chwili udania się na miejsce pracy najkrótszą drogą od miejsca zamieszkania liczył się do czasu pracy.

VIII. WALNE ZGROMADZENIE ZW. RZEMIEŚLNIKÓW I ROBOTNIKÓW POLSKICH w W. BRYTANII

W niedzielę, dnia 5 czerwca br., odbyło się w Manchester VIII. Zgromadzenie Z.R.R.P w W. Brytanii. W części oficjalnej Zgromadzenia w imieniu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii powitał zebranych p. Stanisław Lewicki zastępca sekretarza generalnego Zjednoczenia.

SZYBKO ROŚNIE ZALUDNIENIE ŚWIATA

Biuro Statystyczne Zjednoczonych Narodów ogłosiło raport o zaludnieniu świata. Wynika z niego, że globalne zaludnienie ziemi wynosiło w roku 1947 dwa biliony 320 milionów ludzi. W dziesięciu ostatnich latach ludność ziemi powiększyła się o 10 procent. Północna Ameryka powiększyła się w tym czasie o 15 proc., tj. ze 180 milionów do 206 milionów. Zachodnia Europa podniosła się zaledwie o 6 procent, t.j. z 207 do 218 milionów ludzi.

Ludność katolicka świata obejmuje 17 procent całego zaludnienia ziemi, t.j. około 400 milionów. W ciągu ostatnich 150 lat ludność katolicka zmniejszała się procentowo. Natomiast procentowo wzrastał protestantyzm, z tego powodu, że kraje katolickie, jak Francja, Hiszpania i Włochy miały mniejszy przyrost naturalny niż kraje protestanckie jak Anglia i Stany Zjednoczone. Pozatem działalność misyjna protestantów wykazywała w ostatnich dekadach wielką ruchliwość w Północnej Ameryce, Australii i Afryce. Misyjne wysiłki katolickie skoncentrowały się szczególnie na południowej Ameryce, gdzie przyrost ludności jest stosunkowo mniejszy. W Afryce około milion nowych członków przybywa kościołowi katolickiemu, gdy tymczasem mahometanizm i religie pogańskie zdobywają rocznie ponad 3 miliony ludzi w Afryce. Według statystyk w Rosji sowieckiej przybywa rocznie około 16 milionów ateistów, nie posiadających żadnej religii.

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

PISARZE Z POD ZNAKU „WOLNEJ LANCY"

Znany pisarz i dziennikarz polski porusza w poniższym artykule sprawę drukowania przekładów z języka polskiego w prasie zagranicznej. Czytelnicy nasi będą mogli zapoznać się z niego z trudnościami, na jakie natrafia w obecnej dobie próba zapoznania obcokrajowców z dorobkiem obecnego piśmiennictwa polskiego na emigracji.

Okazuje się przy tym, że kontynuowanie przez pisarza swego zawodu w zmienionych warunkach jest czasem równie trudne i wymagające dużego wysiłku i nauki, jak wielokrotnie omawiane w prasie polskiej przestawienie się na inny typ pracy zarobkowej.

Red. „O.B."

W Polsce panowały pod tym względem idyliczne stosunki. Rynek literacki był przejrzysty i prosty. Wiadomo było każdemu, że **„Wiadomości Literackie"** to ... elita, a powiedzmy — **„AS", „Na Szerokim Świecie" i „Raz-Dwa-Trzy"** — to magazyny dla t.zw. szerokiej publiczności. Wiadomo było, że **„Tęcza"** jest pismem katolickim a **„Szpilki"** pismem heretyckim, często mało wybrednym. Cokolwiek się napisało, nie było wątpliwości, gdzie posłać.

A teraz szanowny Czytelniku wyobraź sobie, że napisałeś dwie czy trzy nowele po angielsku (względnie, że przetłumaczono ci je na angielski i postanawiasz wydrukować je w prasie brytyjskiej. Więc cóż? W najbliższym kiosku kupujesz kilka magazynów i po chwili dochodzisz do wniosku, że najbardziej odpowiada ci — powiedzmy — **"Everybody's"**. Pismo to w każdym numerze drukuje krótką nowelę (Short-story) czasem lepszą — czasem gorszą — więc dlaczegóż nie spróbować? Piszesz list, załączasz nowele i znaczek na odpowiedź. Resztę nowel wysyłasz do innych magazynów. Po paru dniach przychodzi lakoniczna odpowiedź, że „Everybody's" nie skorzysta ... Z czterech innych magazynów nadchodzą podobnie smętne odpowiedzi.

— Ha, coś tu nie gra! — zauważa nie bez racji młody autor. Czyta jeszcze raz swoje nowele i porównuje z nowelami drukowanymi w magazynach. Obiektywnie należy osądzić, że jego nowele nie są gorsze, a w dwóch czy w trzech wypadkach może nawet lepsze od tych, jakie zamieszczają magazyny.

Więc dlaczego nie drukują??

Jak się to stało — opowiem.

Nowelki, nowele, słuchowiska radiowe, teksty telewizyjne, scenariusze filmowe, artykuły, reportaże itd itd. są po prostu gałęzią olbrzymiego „przemysłu" literackiego. Trzeba być członkiem branży (względnie, jak zapewne wolą puryści — cechu). Trzeba zatem być członkiem cechu i znać zasady gry. Nie znając rynku, jego zwyczajów, potrzeb, „tabu" itp. można pisać fenomenalne nowelki, wspaniałe artykuły, doskonałe „story" i nie sprzedać ani jednego z tych arcydzieł.

Zaczęliśmy nasze rozważania od nowelek (czy jest lepsze polskie określenie na Short-story?) w Anglii, w St. Zjednoczonych, czy w Południowej Afryce niemal każdy magazyn specjalizuje się w pewnego typu noweli. W jednym magazynie wszystkie nowele będą detektywistyczne, w drugim będą zawsze tzw. „love-story" (nowela miłosna), w trzecim podróżnicze itp.

Jeżeli pan X swoją nowelę — choćby najlepszą i napisaną dobrą angielszczyzną — ale nie „love-story" wysłał do magazynu, który specjalizuje się w „love-story" — to popełnił za jednym zamachem dwa błędy: po pierwsze spowodował odrzucenie dobrej noweli a po drugie wykazał, że jest całkowitym ignorantem nie orientującym się w potrzebach rynku, amatorem, człowiekiem z poza cechu.

Nasz pan X napisał świetną „love-story" czyli nowele o intrydze romantycznej — dobrą i wzruszającą ale ... powiedzmy — „On" zakochał się w „Niej" a „Ona" była mulatką. Wysłał nowele do jednego z magazynów amerykańskich, który specjalizuje się w nowelach romantycznych i czeka na honorarium w dolarach. — Możemy z góry przewidzieć, że owo honorarium nigdy nie nadejdzie. Dlaczego? Bo znowu pan X okazał, że jest całkowitym ignorantem. Tzw. „Miscegenation" czyli miłość pomiędzy białym a kobietą kolorową jest jednym z „tabu" literackiego rynku amerykańskiego. Nie wie o tym tylko laik, a sztuka pisania nie jest zajęciem dla amatorów.

— No dobrze ... — powie Czytelnik — ale skąd polski nowelista czy dziennikarz może znać wszystkie gusta, zainteresowania i „tabu" tysięcy magazynów i pism, które wychodzą w Anglii, w St. Zjedn., w Połudn. Afryce itd.? Odpowiedź na to pytanie brzmi: trzeba być członkiem cechu.

Tu w Anglii tylko kot może chodzić własnymi drogami — człowiek nigdy. Nie wydaje mi się możliwym poznanie rynku literackiego — choćby w jednej tylko specjalności — na własną rękę. Trzeba się tego uczyć i to długo, jak każdego innego fachu. Uczyć z książek, z fachowych periodyków, z praktyki.

Gentleman, który zarabia piórem nie będąc członkiem żadnej redakcji czy firmy wydawniczej — słowem nie biorący nigdzie żadnej pensji (niestety — tak jak wyżej podpisany) nazywa się po angielsku „Free Lance Writer." „Free Lance" znaczy dosłownie — wolna lanca. Określenie to używane było niegdyś w odniesieniu do najemnych żołnierzy, którzy swe ramię zbrojne w lance wynajmowali, komu chcieli i temu, kto zato płacił.

Pisarzy „wolnej lancy" jest w Anglii bardzo wielu. Zrzeszeni są w licznych klubach i organizacjach zawodowych. Istnieją specjalne pisma fachowe pisarzy „wolnej lancy" jak np. **„Free Lance Writer," „Writers' News," „Writer's World," „Press' News"** itd. Niektóre kluby pisarzy „wolnej lancy" (będziemy ich nazywali skrótem: W. L.) wydają własne pisma dostępne tylko dla członków jak np. „SONA" (Society of New Authors).

Poza periodykami fachowymi, które przynoszą najnowsze informacje z rynku literackiego i wypowiedzi redaktorów pism i magazynów — jest jeszcze ogromna literatura fachowa i szereg tzw. „Reference Guide." Są to rok rocznie wydawane potężnej objętości księgi informacyjne, które podają adresy tysięcy pism i magazynów, typ zapotrzebowań, wysokość honorariów itp.

Wreszcie istnieją biura, których zadaniem jest pomóc walczącemu z trudnościami pisarzowi W.L. Biura takie przeprowadzają szczegółową ocenę utworów, dokonują rewizji i „szlifu" języka, przepisują na maszynie zgodnie z wymogami danego rynku — wreszcie „typują" dla swego klienta magazyny i pisma, które dają największe możliwości zbytu dla danego utworu. To się nazywa „Coaching Service." Słowem „coach" określano dawniej dyliżans. Jest dobrze jeżeli drogę do sławy i pieniędzy pisarz W.L. odbywa choćby z szybkością dyliżansu ...

Istnieją również agencje literackie które trudnią się pośrednictwem w sprzedaży utworów literackich wszelkich typów i rozmiarów.

Żadna jednak agencja czy biuro nie zastąpią znajomości rynku i własnej, indywidualnej przedsiębiorczości. Francis St. John w marcowym n-rze **„Free Lance Writer"** zamieścił interesujący wywiad z asem angielskich pisarzy „wolnej lancy". Frank Illingworth'em. W wywiadzie tym Illingworth mówiąc o znajomości rynku jako podstawie powodzenia przytoczył jako przykład, że swój krótki reportaż z północy liczący 950 słów sprzedał już ponad 50 razy (z czego 25 razy w Anglii) i w ten sposób artykuł ten przyniósł mu do tej pory £240 — a więc przeszło po 5 szylingów za każde słowo. Illingworth sądzi, że artykuł ten w najbliższych latach sprzeda jeszcze kilkadziesiąt razy.

Mówiąc o pieniądzach trzeba wspomnieć o honorariach. Są pisma, które płacą po 30 gwinei za 1200—1500 słów (np. **„Illustrated"**), inne płacą po 5,6 czy 7 gwinei za tą samą ilość słów a są i takie, które płacą po 10 szylingów za 1000 słów. Illingworth w pierwszych latach swojej kariery zarabiał rocznie ... £ 37, a w czasie wojny doszedł do 1000 funtów rocznie.

Jeżeli trudności piętrzące się przed angielskim pisarzem W. L. określimy cyfrą 100, to trudności polskiego W.L. trzeba wyrazić cyfrą 1000. Mimo to pisanie jest tak szczególnym zawodem, że trudno jest wypowiedzieć jakiś generalizujący sąd na ten temat. Każdy „Free Lance" musi indywidualnie ocenić, czy warto mu wstępować na tę żmudną i ciernistą drogę i czy ma w sobie dość umiłowania zawodu i uporu, aby wytrwać.

CO CZYTAĆ?

Wacław Sieroszewski BENIOWSKI. Powieść. Str. VIII + 435 w barwnej obwolucie. Instytut Literacki. Rzym, 1949. Cena 8/-.

Beniowski, jeden z najpopularniejszych awanturników XVIII wieku, był za swego życia sławny nie tylko w Europie. Cieszył się nieprawdopodobną wprost popularnością w Azji, Afryce i Ameryce. Po śmierci stał się przedmiotem studiów ze strony historyków, zapładniając jednocześnie wyobraźnię poetów i powieściopisarzy niemieckich, francuskich, węgierskich i inn. W literaturze polskiej uwiecznił go Juliusz Słowacki w wspaniałej epopei pt. „Beniowski" oraz Wacław Sieroszewski w omawianej właśnie powieści.

Niezwykłe koleje życia Beniowskiego są niewątpliwie kopalnią tematów powieściowych: Beniowski, biorąc udział w konfederacji barskiej dostaje się do niewoli rosyjskiej, a za ucieczkę z niej zostaje zesłany do Kazania, a następnie — po ponownej ucieczce — na Kamczatkę. Tam organizuje bunt, w wyniku którego ginie carski komendant twierdzy, a miasto Bolszereck dostaje się w ręce spiskowców. Właśnie dzieje spisku i jego udany finał stanowią temat doskonałej pod względem formy, porywającą swą narracją powieści Sieroszewskiego. Powieść ma oczywiście swój wątek erotyczny, który stanowi gwałtowna miłość młodziutkiej i pięknej Anastazji Iwanowny, córki komendanta twierdzy do nadzwyczaj urodziwego i opromienionego sławą Beniowskiego.

Zamówienia na wyżej omówioną książkę wraz z należnością + 6d na koszta przesyłki kierować do: „GRYF" PUBLICATIONS LTD., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Żądać ilustrowanych prospektów książek na raty i ulotek o nowościach.

Orwella wizja przyszłości

Znany angielski powieściopisarz i krytyk George Orwell wydał nową swoją powieść fantastyczną pt. „Nineteen eighty-four" (Rok 1984).*) Książka ta została ostatnio wydana w Stanach Zjednoczonych. Między in. obszerniejszą recenzję poświęcił jej sprawozdawca **"The New York Times"** Orville Prescott.

Jego zdaniem wydana przed trzema laty anty-komunistyczna satyra Orwella "Animal Farm" była raczej powierzchowna i zbyt uproszczona. Obecna powieść natomiast jakkolwiek pod względem literackim niezbyt wybitna jest utworem wspaniałym, jako proroctwo i ostrzeżenie na przyszłość. Z odrażającą siłą autor przedstawił ostateczny rozkład państwa totalistycznego ze wszystkimi jego okropnościami. Utwór ten wykazuje, do czego prowadzi kult władzy i siły dla niej samej. W jednej ze swoich refleksyj Orwell pisze: „Jak jeden człowiek może zapewnić sobie władzę nad drugim?... Przez zadawanie mu cierpień ... Jeśli chce się mieć obraz przyszłości, to trzeba wyobrazić sobie but stąpający po twarzy ludzkiej...".

Prescott w pełnych grozy obrazach Orwella widzi już nie tylko groteskę wywołaną przez przesadę, ale raczej wizję przepojoną szaleństwem. Niemniej jest zdania, że to co dotychczas ludzkość przeżyła pod panowaniem hitleryzmu i bolszewizmu uprawnia do tego rodzaju bezlitosnego przedstawiania rzeczy w sztuce. Akcja powieści dzieje się w epoce, w której panuje odmienny od dzisiejszego układ stosunków politycznych. Niemniej występuje tam pod ukrytą nazwą Anglia, obok Eurazji i Eastasii, 85 procent ludności jest sproletaryzowana i trzymana w postrachu, głodzie i ignorancji. Istnieją tylko dwa stronnictwa: reżymowe i opozycyjne. Tylko członkowie pierwszego żyją w dostatku. Członkowie drugiej partii natomiast poddani są nieustającemu terrorowi policji, pilnującej ich myśli, pozbawieni własności, miłości, przyjaźni i lojalności.

Bohater powieści Winston Smith należy do drugiej partii i jest urzędnikiem Ministerstwa Prawdy. Zadaniem jego jest fałszować sprawozdania dotyczące przeszłych wydarzeń. Wszystkie książki ogłoszone przed rokiem 1960 zostały zniszczone. Wszystkie inne książki i dzienniki są nieustannie przerabiane tak, aby stronnictwo panujące zawsze miało rację. Propaganda uprawiana jest przy pomocy telewizji, która utrzymuje wszystkich w postrachu i od której nikt nie może się uwolnić, nawet w domu. Nowy rodzaj telewizji umożliwia również policji śledzenie prywatnego życia wszystkich mieszkańców.

Prescott zaznacza, że wszystkie pomysły techniczne dotyczące przyszłości są w tej powieści dość pomysłowe, ale mniej pomysłowe niż to, co można znaleźć w wielu innych naukowych opowiadaniach fantastycznych. Romans bohatera z młodą dziewczyną Julią, która jest zatrudniona przy maszynie do pisania powieści w departamencie literatury — jest mało interesujący. Zdaniem recenzenta książka Orwella jest interesująca przez to, że przedstawia ostateczny cel absolutystycznego totalitaryzmu. Jest to książka, która może stać się sennym koszmarem dla każdego z czytelników — kończy Orville Prescott.

*) **Stron 314, Harcourt, Brace, dol. 3.**

NOWE STUDIUM POLONISTYCZNE W OTTAWIE

Poza Centrum Slawistycznym w Montrealu rozpoczyna z początkiem lipca br. swą działalność Instytut badań Europy południowej i wschodniej. Instytut ten powstał przy wydziale humanistycznym na Uniwersytecie w Ottawie. Dyrektorem jego, podobnie jak i wspomnianego Centrum, jest prof. Domaradzki.

Z chwilą otwarcia Instytutu mgr Jadwiga Jurkszus rozpocznie wykłady zlecone w języku polskim, francuskim i angielskim. Dotyczyć one będą historii krytyki literackiej w Polsce i głównych prądów w literaturze polskiej. P. Jurkszus była dotychczas lektorka języka i literatury polskiej na uniwersytecie brukselskim i znana jest czytelnikom „Orła Białego" z licznych artykułów i recenzji z książek wychodzących w kraju i na emigracji.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

„NOCE NARODOWE"

Na początku mają teatr wojewódzki im. Stefana Żeromskiego w Radomiu wystawił nową sztukę Romana Brandstaettera, dramat w 3 aktach pt. „Noce narodowe." W recenzji Jaszcza z premiery, między „przyjacielskimi" pochwałami, czytamy („Trybuna Ludu"): „Roman Brandstaetter jest poetą i literatem, który na scenie zadebiutował dopiero po wojnie, odnosząc zresztą od razu sukces tak u publiczności jak i u najbardziej zaczepnych krytyków ... Co jednak wydało się niebezpieczne i grożące konfliktem pisarza z epoką, to skłonność Brandstaettera do ... mętniactwa i zleżałego ekspresjonizmu. Brandstaetter wszedł na złą drogę, wzdychali półgębkiem przyjaciele autora ... A jeszcze głośniej narzekać gotowi po „Nocach narodowych," dramacie o Mickiewiczu, jego żonie i jego kochance i o fałszywym proroku Towiańskim. Pisarz bowiem zajął się nie wielkością, lecz upadkiem Mickiewicza ... Wynik jest raczej ciemny ... Jedynym faktycznym zwycięzcą okazuje się Towiański. W tym tkwi największa omyłka Brandstaettera. Chciał dać dramat przezwyciężenia mistycyzmu, a napisał dramat o jego triumfie nad epoką i nad największym polskim artystą ... Brandstaetter trafił na mylną drogę" — stwierdza krytyk — ale „wołania dobiegają jeszcze do jego uszu."

PREHISTORIA

Warszawskie min. kultury i sztuki wraz z naczelną dyrekcją Muzeum i Ochrony Zabytków prowadzi prace badawcze, mające na celu bliższe poznanie przedhistorycznej kultury ziem polskich i początków istnienia Państwa Polskiego. Przewiduje się, że akcja wykopaliskowa i jej opracowanie naukowe będą trwać do 1960 roku. Na podstawie przeprowadzonych badań opracowany będzie program obchodu 1.000 rocznicy powstania Państwa Polskiego. Co rok ukazywać się będą publikacje omawiające stan badań.

Dotychczasowe prace prowadzone w 11 punktach na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu, na Górze Lecha w Gnieźnie, na Ostrowiu jeziora Lednicy, oraz na półwyspie jeziora Biskupińskiego dostarczyły dużo ciekawego materiału. Szczególnie poważne wyniki uzyskano na grodzisku w Tumie pod Łęczycą, gdzie ujawniono konstrukcję niezwykle potężnego systemu fortyfikacyjnego, wzniesionego przez Bolesława Krzywoustego w 1107 r. Wykopaliska na podwórcu Zamku w Szczecinie odsłoniły nowe partie murów gotyckich z 14 w. oraz pozostałości osadnictwa wczesnodziejowego sprzed XI w. U ujścia Raduni do Mołtawy w Grańsku stwierdzono istnienie już w XIII w. intensywsego życia gospodarczego na podgrodziu Piastowskim. Na Ostrówku w Opolu odkryto ślady wcześniejszego budownictwa grodowego z licznymi zabytkami ruchomymi, świadczącymi o wysokim poziomie produkcji rzemieślniczej i rozległych stosunków handlowych Polski za panowania pierwszych Piastów.

TYGODNIK „POD PRĄD" PRZESTAŁ WYCHODZIĆ

Tygodnik „Pod Prąd", pismo Polaków przebywających na emigracji w Szwajcarii, po pięciu latach swego istnienia — przestał wychodzić. Próba współpracy z londyńskim tygodnikiem „Lwów i Wilno" nie udała się. Dlaczego, wyjaśnia to list redaktora „Pod Prąd", wydrukowany we „Lwowie i Wilnie", w którym czytamy:

„W piątym roku istnienia zespół wydawniczy „Pod Prąd" musi uznać, że dalsze kontynuowanie pisma jest niemożliwe. „Pod Prąd" przestaje się ukazywać.

„Przyczyna jest tylko jedna, znana wydawcom wszystkich niemal czasopism polskich na obczyźnie: brak funduszów. Nie będziemy o to winili nikogo, najmniej Czytelników, z których olbrzymia większość popierała pismo według swych, skromnych zazwyczaj, możliwości. Gdy jednak liczba Polaków w Szwajcarii zmniejsza się coraz bardziej i będzie się zapewne zmniejszała w dalszym ciągu, gdy uzyskanie pomocy z zewnątrz jest nierealne, musimy stwierdzić, że nie ma miejsca na „Pod Prąd" jako na pismo niezależne.

Szukaliśmy innych form ukazywania się. Dla dania przykładu zbyt rozproszonym wysiłkom na terenie prasowym połączyliśmy się dla próby z londyńskim tygodnikiem „Lwów i Wilno", redagowanym przez wybitnego publicystę p. Stanisława Mackiewicza. Po kilku tygodniach eksperymentu, próbę uznajemy za nieudaną. Ramy, pozostawione „Pod Prąd", okazały się zbyt szczupłe, by można w nich było zachować choćby najcharakterystyczniejsze tylko fragmenty naszego pisma".

Motywy rozstania się są polityczne. Red. Sangowicz ma za złe red. St. Mackiewiczowi, iż przyjął mandat do Rady Narodowej. Stało się to bezpośrednią przyczyną upadku „Pod Prąd".

Nie podzielając tego poglądu redaktora „Pod Prąd", stwierdzamy, że pismo to do ostatnich czasów spełniało rzetelnie swój obowiązek obywatelski. Zamknięciu tej polskiej placówki prasowej towarzyszy dlatego nasz żal.

KULTURA ZDROWIA, HISTORIA, TEATR

Londyn, 20 czerwca 1949 r.

Jak zachować zdrowie na wychodźstwie? Na to pytanie licznie zebranym w salonie YMCA bywalcom klubu towarzyskiego — szeregu odpowiedzi udzielił znany krytyk i pisarz Wit Tarnawski, który tym razem wystąpił w charakterze b. kierownika popularnego w Polsce przed wojną zakładu przyrodo-leczniczego w Kosowie i propagatora kultury i higieny fizycznej i psychicznej.

Człowiek rozwinął się w ciągu tysiącleci jako stworzenie wiejskie — wywodził prelegent — niestety cywilizacja miejska wyrwała go nagle z naturalnych warunków. Trzeba przywrócić zachwianą równowagę i dać ciału ludzkiemu to, czego pozbawia go sztuczny tryb życia w wielkim mrowisku ludzkim, w fabryce, biurze czy warsztacie.

Prelegent dał szereg praktycznych wskazówek z dziedziny higieny życia codziennego, dotyczących gimnastyki oddechowej, diety, stroju itp., a w zakończeniu z naciskiem podkreślił wielkie znaczenie życiowego optymizmu i dobrej postawy psychicznej dla zdrowia fizycznego. Choć przepisy codzienne wydać się mogą nudne i męczące, długoletnie doświadczenie nauczyło prelegenta, że te drobne zmiany, ta dyscyplina osobista daje z reguły bardzo poważne rezultaty. Organizm ludzki jest wdzięczny za każdą chwilę poświęconej mu rozsądnej uwagi i na troskliwość reaguje natychmiast. Wysiłek taki opłaca się stokrotnie — daje siłę fizyczną i psychiczną, umożliwia walkę zwycięską z życiem.

Liczne pytania słuchaczy były dowodem, że Klub Towarzyski, zapraszając dr. W. Tarnawskiego do wygłoszenia tego odczytu, trafił znów w jedno z zagadnień, interesujących żywo publiczność.

Stosunki księcia Adama Czartoryskiego i gen. Wł. Zamoyskiego z Anglikami — na tle niewydanej korespondencji — omówił ostatnio w „Ognisku" dr J.A. Teslar. Wykład ten, będący cennym przyczynkiem do badań historii Wielkiej Emigracji, odbył się w ramach zebrań naukowych Tow. Historycznego im. W. Sikorskiego, a korespondencja omówiona przez prelegenta została przez niego przygotowana do ogłoszenia drukiem. Chodzi tu o 600 listów przechowywanych w zamku Sandon w Staffordshire, będącym siedzibą rodu Harrowby, którego członkowie zawsze byli życzliwi Polsce. Listy te pochodzą z lat 1831—1863. Pisane były do lorda Duddley Coutts-Stuarta przez ks. Adama Czartoryskiego, gen. Zemoyskiego i innych wybitnych polskich polityków emigracyjnych i polityków brytyjskich.

Całość korespondencji, będącej dziełem około 200 osób, dotyczy działalności polityczno-dyplomatycznej księcia Czartoryskiego i zabiegów o stworzenie polskich sił zbrojnych na obczyźnie. Polemizując z poglądami prof. Marcelego Handelsmana, dr Teslar podkreślił żelazną konsekwencję Czartoryskiego w ocenie stosunków europejskich i dynamiczną akcję gen. Zamoyskiego w sprawach wojskowych.

W dyskusji, która wywiązała się po wykładzie, zabierali głos: prof. St. Stroński, M Danielewiczowa, dr W. Weintraub i płk A. Bogusławski. Skrypt dr J.A. Teslara zdeponowany jest w Polish Research Centre i czeka na możliwości wydania.

Nowe wydawnictwo „Teatr i Widownia" wychodzące w Londynie nie tylko nie daje deficytu, ale przynosi pewien dochód Polskiemu Teatrowi Dramatycznemu. Dowodzi to, że wydawnictwo to, wzorowane na przedwojennych pismach tego rodzaju, sprzedawanych wraz z programami teatralnymi, ma realne podstawy.

Dotychczas wyszły dwa zeszyty, zawierające liczne artykuły ludzi teatru i pióra jak: W. Budzyński, T. Lisiewicz, Z. Nowakowski, R Orwid-Bulicz, J. Pietrkiewicz, T. Terlecki i W. Zagórski. Fotografie artystek i artystów dramatycznych oraz autorów i bardzo bogaty dział ogłoszeniowy — wszystko to podane na pięknym papierze i w estetycznej szacie graficznej — uzupełniają treść pisma, które ogłasza także wypowiedzi Towarzystwa Przyjaciół Teatru i wiadomości kronikarskie z polskiego życia teatralnego.

Jeśli chodzi o stronę czysto redakcyjną nowego czasopisma, to wydaje się, że w zbyt małym stopniu uwzględnia ono dotychczas sprawy teatralne w Kraju. Przydało by się także nieco informacji o teatrze europejskim i anglosaskim. Przypuszczam, że redakcja rozszerzy zakres pisma w następnych zeszytach. Ponieważ czasopismo w ogłoszonej ankiecie wzywa wszystkich polskich widzów teatralnych w W Brytanii do nadsyłania ich spostrzeżeń i życzeń pod adresem kierownictwa P.T.D., przeto podajemy adres wydawnictwa: „Teatr i Widownia", 77, Lancaster Gate, London, W. 2.

Szmer śniegu za oknami wkradał się uporczywie w myśli i potęgował zasmucenie.

Nasłuchiwał w półmroku. W korytarzu, gdzieś na drugim piętrze, z samego szczytu budynku, runął nagle długi, okropny krzyk i odbił się wielokrotnym echem. Ucichł — i za chwilę powtórzył się znowu. Tak samo silny, groźny, surowy.

Przez drzwi wsadziła szybko głowę jakaś przestraszona pielęgniarka.

— To nie u was? — spytała.

Trzasnęła drzwiami i biegła szybko na górę w łoskocie kroków. W pośpiechu zapomniała włożyć nocne, filcowe pantofle.

— Zobaczę, co się tam dzieje — cicho, sennie powiedziała Natasza.

Wyszła.

Trzepotanie się śniegu za szybami nie ustawało. Mokre płatki biły o szkło, dźwięcząc posępnie. Szelest opadu, monotonny i głuchy, zrywał się, drżał przez chwilę, nacichał i z powrotem rozsiewał się lotnie, nieustannie.

Wróciła i stanęła obok stolika.

— No?

— Wynieśli młodą Chinkę z góry. Broniła się, krzyczała.

— Czy miała lekką śmierć?

Nie odpowiedziała. Patrząc na Fomina uśmiechnęła się żałośnie.

— Mogę zajrzeć do Rawy? — spytała nagle.

Spojrzał zdziwiony, lecz odpowiedział natychmiast z wyraźnym przejęciem.

— Naturalnie. Dobrze by było przemyć mu oczy i uszy. Ulży mu na pewno.

— Pójdziesz ze mną? Pomożesz mi?

Stanęli koło łóżka w gęstym półcieniu. Było tu o wiele ciemniej, niż na środku sali. Rawa leżał bardzo cicho. W ustach trzymał wciąż ten sam twardy wałek. Zęby wpiły się w drzewo, i przylegając do niego, błyszczały przeraźliwie biało, obnażone, zaciśnięte mocno.

Prysnęła kilku kroplami wody na twarz. Chory drgnął spazmatycznie, lecz nie otworzył oczu. Spał nadal w tym samym ciężkim bezruchu.

— Całkowicie nieprzytomny! — powiedział Misza i próbował się uśmiechnąć. — Ale bywają czasem nikłe możliwości wyjścia z kryzysu nawet w tak ciężkiej sytuacji! — dodał.

— Nikła szansa — westchnęła.

— O, oczywiście, nikła, lecz zawsze szansa. — Czy wiesz — przerwał, i z naciskiem podkreślił — że w takich chwilach, gdy prawie policzone są godziny życia, gdy serce, mózg, nerki, żołądek — wszystko spalane jest ostatnim już ogniem, intensywność przeżyć wcale nie maleje?

Patrzyła na niego długo i w skupieniu. Milczała. Potem zapytała spokojnie:

— Myślisz, że mózg pracuje sam do ostatka? Nawet, gdy serce przestało bić? Czym zasilany jest mózg, kiedy serce słabo pracuje lub przestaje już bić i nie dostarcza krwi! Cóż odświeża jego zwoje?

Misza spojrzał na nią ze zdziwieniem. Zaskoczyła go.

— Co odświeża i zasila wtedy jego zwoje? — powtórzył. — Tak. Ciekawe pytanie. Myślę, że mózg wówczas po prostu uruchamia swe zapasy. Oczywiście pewne określone zapasy.

— Nie rozumiem dobrze, co to znaczy.

— Widzisz, nie wszystko jeszcze wiemy o mózgu. Wiemy dużo; zapewne dużo, jednak nie wszystko. Cóż? Mózg może w chwili gaśnięcia jego dotychczasowych źródeł energii, uruchomić swe zapasowe lampy, zapasowe zbiorniki wody, przewody, składy paliwa i siły, które zgromadził i wykształcił starannie grubo wcześniej na taki właśnie nagły wypadek! Widzisz, nie wiem, jak ci

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (16)

to wytłumaczyć. O tych właśnie zapasach myślę i o tej rezerwowej maszynerii, zapasowych bateriach, które przedłużają myśl w krytycznym momencie, a więc życie. Myśl gaśnie — gaśnie życie! Możesz wziąć to na odwrót: gaśnie zdolność produkcyjna myślenia, ponieważ zamierają niezasilane dostatecznie obiektywne warunki materialne; wynosi się precz z ciała elektryczność, fale magnetyczne, znika tlen z powodu zbyt szybkiego przepuszczania przez zniszczoną i zwiotczałą tkankę, psują się przewody, wapnieją pompy ... Hmm, może ci to zbyt prostacko przedstawiam ... Zresztą, tutaj odgrywa dużą rolę kwestia czasu oraz ilość spalanych środków, potrzebny ładunek koniecznej energii, by móc dalej myśleć, produkować myśl, choćby nie tak jasną, jak podczas normalnego funkcjonowania zdrowego organizmu ... Kora mózgowa, to przecież i wielka fabryka i biblioteka zarazem, gdzie przechowuje się w wielu egzemplarzach tysiące rodzajów przetworzonej na myśl energii, jakby w pewnym sensie skrystalizowanej i złożonej tam na składzie ...

Słuchała z twarzą napiętą z wielkiego wysiłku. Policzki zapaliły się jej zdumieniem i świeżymi, szkarłatnymi rumieńcami. Oczy zabłysły najpierw od błękitnych, później od zielonych, świetlnych ogni. Przeniknęła je potem niebieska sadza, delikatna, aksamitna spalenizna, i zostały tak świecić kuszące, tajemnicze, rozumne.

— Zastanawiasz się nad mózgiem? — spytał. — Zapomnij o tym na chwilę. Wiedza ludzka może nie posuwa naprzód życia, jak to sobie wyobrażamy; o, spójrz na tę salę! — machnął ręką — co im pomoże nasza wiedza? — lecz pozwala je lepiej zrozumieć. Dlatego kochać musimy wiedzę.

— To już postęp — szepnęła, wciąż patrząc na niego słodkimi, błękitnymi oczami. — Czyż nie tak?

— Oczywiście, oczywiście. Czysta nauka bez jej praktycznego użycia .. Ech zostawmy te subtelności! Czy byłaś kiedyś przy sekcji? Widziałaś otworzony mózg? Jego delikatne różowe płaty, karminowe zwoje; żółte, złotawe zgrubienia i niebieskie pasy błon; brązowy miąższ i mleczne ściegi; setki delikatnych komór, przejść i korytarzy. Cóż to za wspaniały, niebezpieczny świat, tak prawdziwy, a tak zarazem złudny, przepasany nerwami, poryty wentylatorami, przeszyty przewodami, filtrami; odrutowany nimi, jak złotymi, maleńkimi niteczkami. Tu możesz widzieć dokładnie działanie śmierci, gdy wyżarła przewody, strawiła mleczną miazgę; kiedy to, jak grube krople zielonego potu, wystąpiła już ropa i podeszła na wierzch, zahamowawszy spalanie i wymianę. Oto rozkład, rozpad, koniec.

Milczeli. Misza skręcił papierosa, potarł siarkową zapałkę o połę kitla, płomień trzasnął jasno. Zapalił i uśmiechnął się drwiąco.

— Wiedza to dźwignia życia! — Puścił kłąb dymu. — Ot, wymyślili, co? Dźwigamy — mówił, nie patrząc na nią — dźwigamy ludzkość na wyżyny, a ludzi po staremu na cmentarz. Wsio po płanu. Nieprawdaż?

Milczała. Dym papierosowy podrażnił ostro nozdrza Rawy, jak zapach spalonej słomy, i pobudził do kaszlu. Misza, nie dokończywszy myśli, przeprosił Nataszę i odszedł na bok.

— Nie mogę przy nim palić — powiedział.

Ona tymczasem wyjęła ze skrzyneczki cieniutką, podobną do źdźbła, szklaną rureczkę do puszczania kropli, watę, kościany pręcik, flaszeczkę z olejkiem pachnącym miętą i przygotowywała się do przemycia nosa i uszu chorego, jak to Fomin zalecił. Skończywszy przygotowania, przywołała szeptem lekarza.

— Możemy zacząć? — zapytała.

Obrócili go na bok. Gorączka parzyła jej ręce. Musiało go boleć całe ciało, gdyż jęczał podczas poruszania go.

Rozchyliwszy ostrożnie muszlę ucha, wsunęła zimne szkło i wpuściła, trysnąwszy, kilka kropel do środka. Eteryczny olejek zawrzał we wnętrzu i szybko parował.

Popatrzyli na siebie, potem spojrzeli na Rawę. Leżał z przymkniętymi oczami, w czarnych, żałobnych obwódkach, z cienkim, zbielałym nosem, z wałkiem drewnianym w ustach, jak wędzidło.

Wycierając watą ucho, zauważyła, że małżowina jest sztywna i zimna, jak lód. Owinęła białym puchem kościany pręcik i starannie czyściła błonę bębenkową, na której narosła gruba, gęsta warstwa woskowiny. Potem jeszcze raz wpuściła do środka parę kropel olejku. Poczekawszy chwilkę, nałożyła maleńką kuleczkę z waty na sam wierzch wylotu, przyciskając ją lekko.

Przemywszy uszy i nos, w którym zapiekły się skrzepy zastarzałej krwi, wytarła mu watą czoło i policzki. Myślała, że choć na chwilę otworzy oczy lub obudzi się wreszcie. Spał.

Fomin wziął puls. Badał dość długo, przymknąwszy oczy. Później rozpiął mu koszulę na piersi, przesunął palcami po suchej, spalonej skórze i przyłożył słuchawkę do serca. Słuchał z przerwami, zamyślając się; stuknąwszy kilkakrotnie palcami pod prawym obojczykiem, skończył opukiwanie.

— Natasza!

Stanęła naprężona, patrząc pytająco.

— Proszę teraz wyjąć przekładkę. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

— Co się stało? — spytała.

Odwrócił się, złożył słuchawkę i odszedł, nic nie mówiąc, do stolika.

Szybko wyjęła wałeczek, obtarła usta chorego, skropiła mu twarz wodą. Wtem w hallu, na górze, zegar zaczął bić północ. Martwo, głucho, tępo, gdzieś daleko wybiło dwanaście uderzeń. Spojrzała wtedy jeszcze raz na leżącego i również podeszła do stolika, gdzie już czekał Misza.

Bez słowa zdjęła kartkę z kalendarza ściennego, odłożyła ją na spód, a w czarnych, drewnianych ramkach błysnęła gruba, nowa, w blokach, wyraźna liczba obecnie rozpoczętej doby trzynaście.

— Już trzynastego lutego! — powiedziała.

Wtedy zatrzepotał płomień w jej włosach, jakby były wymyte w krwi i nie zjaśniały w ogóle pod wpływem uciekającego czasu.

. . . .

. . . .

Brzask wstawał w lekkich, zimnych oparach. Za oknami świt szumiał jak szmer potoku. Na sali za to było cicho. Wszyscy spali. Podłoga błyszczała chropowato, szorstko, pokryta jakby warstwą świeżej, jasno czerwonej, przed chwilą narośniętej rdzy. Sufit w kontraście do niej lśnił biały jak mleko. Ściany widniały poplamione cieniami, jak brudne, obce, niebieskawe kwadraty.

Podniósł głowę. Była znowu lekka, i nie bolała. Cóż to za rozkosz móc swobodnie poruszać głową wolną od lęku i trosk!

Rozglądnął się ciekawie po otoczeniu. Nie bardzo mógł sobie przypomnieć, co się z nim niedawno stało. Nie obchodziło go to wprawdzie wiele, ponieważ czuł się po prostu dobrze. Poraz pierwszy mógł oddychać bez bólu. Zniknęły męczące, ruchome widziadła. Zapadła się czarna, ponura noc, dręcząca mózg pierzchły udręczenia zrodzone zapewne z niepewności i żalu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.
Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d. kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem. Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD, 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Proszę o przysłanie pod adresem ... ...
Imię i nazwisko

... ...
Dokładny adres urząd pocztowy

... ...
stacja kolejowa

.... egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały" poczynając od dnia ....
Ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) **załączam.**

Dn. ... ... 1949. ... ...
podpis zamawiającego

POMÓŻ RODZINIE

WYSYŁAJĄC DOBRE PACZKI PRZEZ ZNANĄ FIRMĘ:

EXPORT & RELIEF COMP.

2, Albert Gate, Knightsbrige, London, S.W.1

EKSPOZYTURA w ARGENTYNIE:

C. PIASECKI

Bmé Hidalgo 3073 Villa Devoto, Buenos Aires

Wspomnienia Generała Andersa po angielsku

p. t. **„AN ARMY IN EXILE"**

Najlepszy podarek dla znajomych anglików.

„Książka, którą każdy Anglik powinien przeczytać" („Sunday Times") 318 stron druku z ilustracjami poza tekstem w sztywnej oprawie.

Prosimy wyciąć i wysłać do „Gryfu".

....

Do GRYF PUBLICATIONS LTD — 59/61, Hatton Gdn., London, E.C.1.

Proszę wysłać na adres ... ...

... ...

... ...

.........egz. Gen. Andersa "An Army in Exile"

Należność (1 egz. £1.1.0 + 6d porto) załączam.

... ...
Podpis

KLUB BIAŁEGO ORŁA
2, Albert Gate, Knightsbridge
RESTAURACJA wydaje obiady i kolacje a la Carte oraz obiady klubowe po 2/6 i kolacje po 2/-.
BAR KLUBOWY otwarty codziennie od 12—3 pp. i od 6—10 wiecz., w niedzielę 12—3 pp. i od 6—9 wiecz.
KAWIARNIA - CZYTELNIA otwarta od 11 rano do 7. wiecz., zaopatrzona w dzienniki i czasopisma.
KAWIARNIA ARTYSTYCZNA „Piekiełko" codziennie występy i produkcje od 4 pp. do 11 wiecz. W poniedziałek od 7 do 11 wiecz.
DANCINGI w każdą sobotę i niedzielę od 6 do 10 wiecz.
KOŁO BRYDŻOWE czynne codziennie od g. 3 pp., w soboty od 2 pp. 0193

RESTAURACJA POLONIA
29, Grosvenor Gardens, Victoria, London, S.W.1
Otwarta od 10.30 rano — 10 wieczorem.
KUCHNIA POLSKA — WYSZYNK WSZELKICH TRUNKÓW
Przyjmuje się zamówienia na przyjęcia i wesela. 0234

POLSKI KUŚNIERZ
50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.
LANGER & Co. Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London W.11
Tel.: BAY 3773. 031

Księgarnia Polska — **NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI** — **ORBIS** — **38, Knightsbridge London, S.W. 1**
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczód bez wakacyj świątecznych. **The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120.** Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki.

Najlepsza powieść z życia „Sowieckich ludzi"!
W. Olszewskiego:
„BUDUJEMY KANAŁ"
Wysyła **GRYF Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden E.C.1**
za nadesłaniem należności 3/0
Polecamy także:
Conan Doyle: Późna Zemsta 1/0; Ulubienica Publiczności 1/0; Błękitny Brylant 1/0; Pies Baskerwillów 2/6 — lub komplet 5/0. 703

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orła Białego" — Sch. 1,50.
W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. „Orzel Bialy" c/o „La Colonne". 22 rue de la Braie, Bruxelles.
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en l'Ile — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.
W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).
W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUC, Księgarnia „Wiedza" (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.
W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.
W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELIŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c., Lisboa.
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.
W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm.
WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.
W ARGENTYNIE: kwartalnie 8 peso, półrocznie 15 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.
W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa, oraz — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.
W KANADZIE: kwartalnie $ 1.60, półrocznie $ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerstone Bld. tel. MElrose 0609 TORONTO, Ontario.
W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem" — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. „Orła Białego" — 50 P.L. (piastrów lib.).
W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego": Johannesburg, P.O. Box 9484.
W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3. — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California.
OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma Carltonberry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £ 1.—.

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres Redakcji: c/o S. Starzewski, 45, Warrington Crescent, London, W.9. Tel.: CUNningham **0398**

Adres Administracji: „Gryf" Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1 Tel.: CHAncery **5094**

Published by "GRYF" Publications Ltd 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17 Tel.: RODney 2839